Nr 271 Kraków, Sobota dnia 26 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
[illegible] złr. 16·—
[illegible]wartalnie „ 4·—
[illegible]sięcznie „ 1·35
[illegible] odnoszeniem „ —·20
Na prowincji:
[illegible] złr. 20·—
[illegible]artalnie „ 5·—
[illegible]sięcznie „ 1·70
Za granicę:
[illegible] miesięcznie 2·— złr., w innych [illegible] Europy 2·20 zł.
Numer [illegible]
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Próchniejące królestwo.

Dla Krety zbliża się z chwilą niedalekiego objęcia rządów przez ks. Jerzego nowa, szczęśliwsza era. Usunięciem wojsk i urzędników tureckich z tej wyspy została zarazem kwestja wschodnia usunięta na drugi plan, bo przynajmniej ten zakątek przestał być centrum wiecznych powstań i zaburzeń. Nominalnie wprawdzie nie przestała Kreta należeć do państwa Ottomańskiego, mimo to faktycznie została na zawsze od niego oderwana, a jej prawno-polityczne przyłączenie do greckiej ojczyzny, jest tylko kwestją bliższego lub dalszego czasu. W ten sposób dwuletnie usiłowania koncertu europejskiego doprowadziły ostatecznie do tego, co koncert w początku roku ubiegłego, wszelkiemi siłami właśnie zwalczał. Kiedy w lutym roku minionego zawitała eskadra grecka do wyspy, aby się ująć za życiem i mieniem prześladowanych srogo rodaków, wtedy za wpływem Niemiec, których polityka hołdowała zawsze popieraniu mocniejszego i zasadzie brutalnej przemocy, koncert europejski stanął w obronie zagrożonych praw sułtana, przeciw Grecji nie wahał się użyć ostrych i krwawych represaljów, i ośmielił a nawet wprost popchnął Turcję do użycia przeciw odosobnionej Grecji brutalnej przemocy, a wreszcie w definitywnym traktacie pokojowym dopomógł Turcji do oderwania od Grecji kawałka ziemi pod pozorem strategicznej rektyfikacji granicy. Ostatni fakt był przełamaniem wyrażonej niejednokrotnie i uświęconej zasady, że Porta jako państwo nieeuropejskie i niechrześcijańskie nie powinna odzyskać w Europie ani piędzi ziemi, którą już raz straciła. Była to zasługa egoistycznej polityki Niemiec, której cele częstokroć z ujmą własnych interesów popierały gorliwie i wiernie Austro-Węgry. Wojskom tureckim, które liczbą przewyższały czterykroć armję operacyjną grecką, zorganizowanym i wyćwiczonym w przeważnej części bądź pośrednio, bądź bezpośrednio przez oficerów pruskich, przywodzili także w polu jenerałowie i oficerowie prusscy, przydzieleni czy to do głównej kwatery Edhema baszy, czy do sztabów podkomendnych.

Porta pod wpływem łatwego i taniego zwycięstwa shardziała, a fanatyzm mahometański we wszystkich trzech częściach Starego Świata spotężniał, stając się groźnym, a przynajmniej niewygodnym dla niektórych z tych państw, które Turcję dotąd popierały. To też po wystąpieniu z koncertu w sprawie kreteńskiej Niemiec i wplątanych nieszczęśliwie w sieci polityki niemieckiej Austro-Węgier, akcja mocarstw zaczęła się zwracać przeciw Turcji, aż straszną rzezią z początku września r. b., wskutek której wybuchu eskadra angielska przystąpiła nawet do bombardowania Kanei, została przyspieszona i w bardzo stanowcze przyobleczona kształty. Porta starym swym wypróbowanym zwyczajem, usiłowała na ultimaty dawać odpowiedzi wymijające, w zasadzie przychylne a w istocie się sprzeciwiające, aby zyskać na czasie i aby rzecz poszła w odwłokę, pókiby inna jaka okoliczność nie odwróciła uwagi koncertu europejskiego. Ale dzięki energicznej, jasno sformułowanej i celu swego świadomej akcji, mianowicie gabinetu rosyjskiego, musiała Porta przyjąć bez zmiany żądania wyrażone w ultimatum, które do dzisiaj są już w głównych zarysach przeprowadzone w czyn. Głównymi punktami tego ultimatum, jak wiadomo, było opróżnienie Krety z wojsk i urzędników tureckich, oraz nominacja księcia greckiego Jerzego jeneralnym gubernatorem wyspy, w imieniu i z ramienia czterech mocarstw zajmujących się uregulowaniem sprawy kreteńskiej.

I tak dyplomacja rosyjska, która pierwotnem popieraniem silniejszej Turcji zyskała nieograniczone zaufanie tejże, dzisiaj mistrzowską grą utwierdziła swą przewodnią rolę na półwyspie bałkańskim, a Kreta jej głównie zawdzięcza swe wyswobodzenie z pod jarzma tureckiego, taksamo jak w naszem stuleciu Rumunja, Serbja, Bułgarja, częściowo i Grecja a nawet Bośnja i Hercogowina zwycięstwami i krwią rosyjską okupione zostały.

To też Rosja niepodzielnemi dziś się cieszy sympatjami na całym półwyspie Bałkańskim, czego o jej tamtejszym współzawodniku, Austro-Węgrzech, bynajmniej powiedzieć nie można, a w razie wojny może liczyć na pomoc Serbji, Bułgarji i Czarnogóry — o Grecji nie mówimy tu, bo ta jest na razie zbyt słabą, aby wchodziła w rachubę — a być może także i Rumunja, której dynastja i rząd skłaniają się co prawda ku trójprzymierzu, ale której ludność jest mu przeciwna ze względu na brutalny ucisk Rumunów w krajach korony węgierskiej.

Wyswobodzenie Krety, na której niedługo ma zawitać radośnie oczekiwany ks. Jerzy, stanowi nowe etapy, na drodze stopniowego rozkładu ciała „chorego człowieka", jakiem jest państwo Ottomańskie, jak wogóle w rodzaju stosunków bałkańskich. Sułtan zachował tylko pozory zwierzchnictwa, podobnie choć w nieco silniej zaakcentowanej formie, jak w Bośni i Hercogowinie, okupowanej i administrowanej przez Austro-Węgry, jak w Cyprze i Egipcie rządzonych przez Anglików, lub we wschodniej Rumelji, administrowanej przez Bułgarję.

Na Krecie zapanuje teraz względny spokój, bo tylko współdziałanie i obecność wojsk władz tureckich wywoływały ciągle się powtarzające rzezie ze strony mniejszości muzułmańskiej, a te znowu, powstania ze strony większości grecko-chrześcijańskiej; a przy rozumnej i taktownej administracji wyspa ta może znowu zakwitnąć i powrócić do dobrobytu, jaki przez kilkaset lat rządów tureckich straciła. Kreta należała niegdyś do centrów kultury i ruchu handlowego i to nietylko w czasach mityczno-greckich, w czasach przedhomerycznego króla Minosa, ale i za czasów średniowiecznych, przed zalaniem wyspy nawałą turecką. Turcja nie ma zdolności cywilizacyjnych, a najbogatsze i na najwyższym stopniu kultury stojące prowincje opustoszały i zdziczały, gdy popadły pod jej rządy, dość że wskażemy tu tylko na Grecję, na Rumelję, na kwitnącą niegdyś Azję Mniejszą, na nadzwyczaj urodzajną Mezopotamję, kolebkę ludzkości, na Cypr i Egipt, które dopiero pod rządami Anglików zaczynają kwitnąć na nowo. Z tego względu, zewzględu na rozwój kultury i dobro ludzkości, oraz chrześcijaństwa, Europa powita z radością przybycie greckiego księcia jako naczelnika rządu na nieszczęśliwą Kretę.

A jednak w nas budzi się dziwne uczucie na widok tego rozpadającego się po kawałku i tracącego swoją niezależność państwa, z którego wież obcy ludzie „postracają wkrótce śpiewaki, Boga śpiewające imię i zrzucą białe półksiężyce". Przypomina nam się te smętne oktawy Słowackiego poświęcone konającej już wtedy Turcji: „Na falach twoich twoja flota drżąca — Stoi, jak wojsko upiorów olbrzymie: — Chciałaby zakryć twoje piersi całe— Spróchniałym żaglem — królestwo spróchniałe....— Próżno, o próżno!.... Rany tajemnicze — Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało: — Twoje mi śmiercią już blade oblicze — Umarłych moich ojców przypomniało.... Przez podobieństwo śmierci.... serceś mi wzięła, moje łzy wydarła". I dlatego przez to „podobieństwo śmierci" nie godzi się nam trjumfować z powolnego rozbioru Turcji, tej Turcji, która jedna odmówiła niegdyś swojej sankcji rozbiorowi Polski.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

(W stuletnią rocznicę urodzin).

Wychowanie młodzieży w dawniejszych czasach, a zwłaszcza kobiet, było u nas strasznie zaniedbane. Dziś skarżymy się na wielkie braki w tym względzie, ale dawniej — gorzej jeszcze bywało. Wychowanie panienek, nawet z klasy zamożniejszej, było do najwyższego stopnia zaniedbanem.

Czem były n. p. „pensje" ówczesne, dowodem zdanie jednej z autorek współczesnych, poważniej na świat spoglądającej. Pisze ona:

„Na pensji przełożoną była francuska i nie umiała ani słowa po polsku. Zapytałam ją, jakim sposobem może kierować uczennicami, nie rozumiejąc ich i nie wiedząc, co mówią. Odpowiedziała mi na to: Nie wiele czasu potrzeba, aby mnie zrozumiały, bo mojem pierwszem prawem, kiedy wchodzę na pensję, dać im całkowicie zapomnieć po polsku, a wtedy zmuszone są uczyć się francuskiego języka..."

Za skażeniem języka, szło także skażenie obyczajów. Hofmanowa pierwsza zrozumiała, jak wielkiem grozi to niebezpieczeństwem, i pierwsza podniosła sprawę wychowania kobiet, oraz skutecznego oddziaływania na umysły rodziców i na uczucia dzieci. Wprawdzie życzenie poprawy było ogólne, ale Hofmanowa pierwszy ku temu podała popęd.

Oto kilka dat z życia tej niepospolicie zasłużonej niewiasty.

Urodzona z ojca Ignacego Tańskiego i Marjanny z Czempińskich, skutkiem niepowodzeń, jakiemi los dotknął jej rodziców, oddaną została na wychowanie do obcych. Młodość swą spędziła w Izdebnie u pani Anieli Szymanowskiej, wdowy po staroście wyszogrodzkim.

Dom pani starościny wyszogrodzkiej, jak wszystkie inne pańskie i możniejszej szlachty, przesiąkał francuszczyzną. Córki jej nie znały książek polskich, modliły się po francusku, a mała Klementyna uczyła się po francusku Naruszewicza, nie w ojczystym języku, ale z historji przetłomaczonej na język francuski. Tak przeszło jej lat dziesięć, gdy umarł w r. 1805 jej ojciec. Matka osiadła w Warszawie i przywołała do siebie Klementynę. Wtedy zaczęła się dla niej prawdziwa szkoła praktycznego życia. Szczupłymi dochodami trzeba było potrzeby domu oszczędnie opędzać. Porzucała więc coraz książki, a przykładała rękę do igły, zajmując się przytem uczeniem młodszej swej siostry. W domu matki mniej oddawała się francuszczyźnie.

Przyjaciel jej ojca, znany pisarz Wyszkowski, i Jan Woronicz, późniejszy arcybiskup i pasterz kościoła, bywali często w domu matki, a dostrzegając w Klementynie pisarskie zdolności, zajęli się obznajomieniem jej z klasycznemi pisarzami polskim. Zachęcona przez nich z całym zapałem zaczęła czytać dzieła Jana Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, Krasickiego i Woronicza. W r. 1817 bezimiennie przesłała „Synonimy" do „Pamiętnika warszawskiego". Wydrukowane, zyskały pochlebne przyjęcie. To zachęciło do dalszych prac piśmiennych.

Najpierwszą była wydana książka p. n.: „Pamiątka po dobrej matce"; myśl do niej wzięła z dzieła niemieckiego Jakóba Glatza: naśladowała w niej wiele, nie mało dodając ustępów zupełnie oryginalnych. Dzieło to powszechny oklask wywołało. Następnie wydała dwanaście powiastek dla dzieci i zabrała się do skreślenia dzieła większych rozmiarów n. p.: „Amelia matką"; praca ta nie miała takiego powodzenia, jak pierwsza. W roku 1832 wydała książeczkę dla dzieci: „Wiązanie Helenki". Przyjęcie jej powszechne obudziło w niej myśl wydawnictwa p. t.; „Rozrywki dla dzieci"; dnia 1 stycznia 1824 r. wyszedł pierwszy zeszyt tego pisma i obudził uwagę wszystkich miłujących ojczystą literaturę. Dnia 1 grudnia 1828 r. ostatni zeszyt zamknął całość wydawnictwa, złożonego z 10-ciu tomów. Żadne pismo tak silnie nie oddziałało na społeczeństwo nasze, jak „Rozrywki" Klementyny Tańskiej. Opisy podróży obznajamiały ogół z własnym krajem, z jego pięknościami i obudzały żywe zamiłowanie do rodzinnej ziemi. Klementyna była pierwsza, która w tych opisach zwracała uwagę na lud, jego zwyczaje, pieśni i obrzędy.

W „Rozrywkach" dawała najpiękniejsze wyjątki z dzieł Reja, Górnickiego, Piotra Skargi, Klonowicza i wielu innych i tym sposobem obznajmiała z najpiękniejszemi zabytkami literatury dawnej.

W tym piśmie umieściła jedną z najpiękniejszych powieści historycznych w literaturze naszej: „Dziennik Franciszki Krasińskiej". Do skreślenia jej pomagały jej wiele stosunki z rodziną tej królewiczowej i ży-

we słowo podania. Pierwsi literaci ówcześni zachętą i współpracownictwem wspierali redaktorkę. „Rozrywki dla dzieci“ stały się pismem nietylko wpływowem na młode pokolenie, ale ulubionem i dla starszego wieku.

Przy tej pracy dotknął Klementynę cios wielki. W sierpniu 1825 r. matka skonała na jej ręku. W tymże roku mianowaną była eforką (czyli damą klasową), a w następnym roku 1826 profesorką w instytucie guwernantek; w r. 1827 nadzorczynią i wizytatorką wszystkich szkół żeńskich w Warszawie.

W roku 1829 połączyła się węzłem małżeńskim z Karolem Hoffmanem, licząc rok trzydziesty życia. W dniu 14 października 1831 r. wyjechała z Warszawy i zamieszkała stale we Francji i tu w Passy pod Paryżem umarła dn. 21 września 1845 r. Zwłoki jej pochowano w Paryżu na cmentarzu Père Lachaise, nad któremi wznosi się pomnik dłuta znakomitego rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego.

Trwalszym jednak od wszystkich pomników jest jej wpływ, jaki na kobiety i dzieci polskie dziełami swemi wywarła. Wpływ ten zjednał jej miłość i serca wszystkich.

Takiego pomnika nie skruszy ząb czasu!

Ruiny Magistratu m. Krakowa.

Przyszły historyk niewątpliwie wielką będzie miał trudność w ocenieniu znakomitej działalności ojców naszego miasta. Szereg tajnych posiedzeń zakrył przed opinją publiczną, takie nawet kwiatki dziejowego znaczenia, jak defraudację kasjera Kłosowskiego, zapewne nie dla tego, aby niedbali urzędnicy, lecz aby niewinni obywatele pod formą dodatków do podatków, spłacili dług wdzięczności za czujną gospodarkę i pieczę nad funduszami miasta. Dopiero znakomite artykuły *Ruchu Społecznego* opisując „Stosunki wewnętrzne Krakowa“ odchyliły nieco rąbek zasłony pokrywającej tajemnicze obrady ojców miasta. Jedno tylko, co się światła nie boi, stanowiąc przeciwnie *„monumentum aere perenius“* to „Ruiny Magistratu miasta Krakowa“. Jest to budynek, w którego podworcu znajdują się cenne zwaliska patentowanych wychodków miejskich, zapewne przez pietyzm dla radców miasta i z obawy przed dżumą, wysoce higienicznem powietrzem ziejące, a jeden z tych szczególniejszych ustępów poświęconych samotnemu użytkowi obywateli miejskich, nosi na sobie ślady starożytnej struktury w postaci zwieszających się murów i zwalisk mchem obrosłych. Front tej okazałej budowli wychodzi na ulicę Poselską, przypominając zewnętrzną swą fasadą i ziejącem z bramy powietrzem, ruiny jakiejś weneckiej rudery. Tylko jeszcze przez ulicę Poselską puścić Rudawę (źródło perfum *„eau de Cracovie“* zwane) połączyć sąsiadujący z gimnazjum kryminał zwieszającym się mostkiem z tymi ruinami Magistratu krakowskiego (aby drugi jaki Kłosowski miał sposobność przejścia przez most westchnień *„Ponte dei sospiri“)* — wywiesić trochę bielizny przez okna tego unikatu miejskich budowli, a będziemy mieli tyle dziś modną imitację Wenecji, lepszą od wielu innych. Panowie radcy mieliby przynajmniej sposobność jeździć na tajne posiedzenia czarną poważną gondolą.

Zanim to nastąpi, ku wiecznej pamięci potomności podamy w krótkich słowach historję tego gmachu, który nosi już dzisiaj zasłużoną nazwę „Ruin Magistratu miasta Krakowa“. Przed laty dziewietnastu mieszkał w tym domu przy ulicy Poselskiej adwokat tutejszy śp. Andrzej Rydzowski. Kiedy po jego śmierci w dniu 25 stycznia 1881 roku ogłoszono testament z daty Wiedeń dnia 21 maja 1878 r., okazało się, że śp. Rydzowski realność swoją przy ul. Poselskiej (obecnie ruiny magistrackie) zapisał gminie miasta Krakowa. Odnośny ustęp z oryginalnego testamentu przechowanego w aktach sądowych brzmi jak następuje: „Dom mój w Krakowie pod l. 141 w ulicy Poselskiej stojący, zapisuję na wieczystą i nigdy niepozbywalną własność gminie miasta Krakowa z przeznaczeniem, aby w domu tym mieszkał zawsze prezydent Rady miejskiej krakowskiej. Dom ten należał dawniej do posiadłości Wielopolskich, obecnie miejskich, niechże więc znowu złączy się z niemi w jedną całość, a bolałem zawsze nad tem, że prezydent miasta Krakowa nie ma mieszkania w ratuszu“.

Jak widzimy, gmina miasta Krakowa ślicznie wypełniła wolę zmarłego obywatela! Przez lat 18 z górą dla przykładu kultywowania pięknej fasady, odpadał tynk na ulicę, w dziuplach rozpadającego się muru krajowe wrony zaczynają budować gniazda. Gdzie i jaki prezydent mógłby dziś wedle życzenia testatora zamieszkać w takich ruinach? Uczciwy człowiek, jeśli nie chce wypełnić woli zmarłego, może nie przyjąć spadku, lub przyjęty zwrócić rodzinie, nikomu jednak (tem mniej gminie) nie wolno, biorąc spadek, lekceważyć wyraźnego życzenia spadkodawcy.

A tak się przecież stało z zapisem śp. Rydzowskiego. Istotnie dar Rydzowskiego może być budującym przykładem, prawdziwą zachętą dla obywateli, aby czynili zapisy gminie miasta Krakowa! A takby się przecież zdawało, że gmina krakowska powinna przodować w wypełnianiu życzeń zmarłych swych członków, a już co najmniej jeżeli sama nakazuje właścicielom realności restaurację fasady domów, niechże sama nie ma swojej własnej jak ścierka.

Nie przeczymy, że od czasu do czasu poruszano potrzebę restauracji domu zapisanego przez śp. Rydzowskiego. Były to jednak słabe odbłyski budzącego się sumienia. I tak już przed dwunastu laty sekcja I Rady miasta uznała, że pomieszczenie biur Magistratu jest nader szczupłe i niewygodne i że koniecznością jest zastanowienie się, w jaki sposób brakom zaradzićby można. Już wówczas budownictwo miejskie otrzymało polecenie, aby wypracowało szkice na rozszerzenie gmachu i jego przebudowę.

Ponieważ w aktach nie było planów budynku, przeto budownictwo miejskie zarządziło przedewszystkiem szczegółowy pomiar tak gmachu magistratu, jakoteż posiadłości po śp. Rydzowskim i na podstawie zdjęcia wypracowało plany istniejących gmachów, aby módz wyrysować projekt przeistoczenia i powiększenia. Gdy szkice takie były gotowe, sekcja I Rady miasta uchwałą z 26 października 1887 r. wydelegowała do ich rozpatrzenia osobną komisję, złożoną z ówczesnych radców miejskich pp.: Knausa, Matusińskiego i Zaremby, która miała działać w porozumieniu z ówczesnym II-gim wiceprezydentem drem Schmidtem i naczelnikiem wydziału rachunkowego, przy pomocy budownictwa miejskiego. Komisja uznała, że przedstawiony szkic nie czyni zadość warunkom łatwej komunikacji, wygodnego pomieszczenia biur, ugrupowania tychże według rzeczywistej potrzeby, nakoniec dostatecznej powierzchni miejsca i światła, dlatego poleciła budownictwu wypracowanie nowego projektu na podstawie wskazówek i żądań, jakie wypowiedziała, a jakie objęte są programowym protokołem z d. 28 października 1887 r. Komisja postanowiła, że w gmachach zaprojektować się mających, prócz już istniejących biur mają być pomieszczone biura Izby handlowej, Rady szkolnej okręgowej i obmyślane mieszkanie dla prezydenta w domu po ś. p. Rydzowskim. Postanowiła także, aby wszyscy naczelnicy biur podali szczegółowe żądania co do ilości pokojów, ich rozmieszczenia, ilości biurek z uwzględnieniem ewentualnego powiększenia personalu.

Na podstawie programu komisji oraz wykazów przez poszczególne biura dostarczonych, budownictwo wypracowało nowe plany — ale sprawa cała poszła w odwłokę — rozbijając się o brak funduszów. Dopiero przed trzema laty sprawa ta na nowo poruszoną została i na odmienne weszła tory. Budownictwo miejskie poddało ścisłej rewizji dotychczasowe projekty i przyszło do przekonania, że, aby stworzyć rzecz odpowiednią, nie należy ograniczyć się do adoptacji istniejących budynków i ich przekształcenia, ale należy postąpić radykalnie i usunąwszy stare bu-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

167 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy)

Obojętnie wysłuchał rnlacji pani Barbary o bytności Mokronowskiego i Lasockiego, a zapytany, co o tem sądzi, odparł:

— Wizyta niepożądana i, nie przeczę, może sprowadzić więcej jeszcze niepożądane skutki. — Trzeba z chorążym skończyć.

— Nic więcej nie poradzisz?

— Pomyślę. Ale wszak całą sprawą głównie ty kierujesz, Bari. Do ciebie zatem należy głos decydujący...

Pani Barbara zacięła usta i po chwili, jakby od niechcenia, rzuciła:

— Drugą wizytę ja miałam!

— Zapewne również nieprzyjemną. Znać to po humorze twoim, Bari — ziewając powiedział Czarban.

— Tak i nie... Był regent Kapturowski. Imaginuj, z jaką propozycją wystąpił...

Przerwała tok mowy pani Barbara, przypomniawszy sobie ostrzeżenie regenta. Zalecał ścisłą o układzie z nim tajemnicę, — ona przyrzekła mu ślepe posłuszeństwo, a omal przyrzeczenia nie złamała.

— Z jaką propozycją? — dopytywał Czarban.

Pani Barbara namyślała się. — Przyrzeczenie okazało się w tej chwili wielce dla niej niedogodnem, bo zwierzenie się przed Czarbanem z zawartego układu mogło jej posłużyć do przekonania się, czy rzeczywiście kochanek ją zdradza. Jeśli tak jest, Czarban wiadomość przyjmie obojętnie; w przeciwnym razie oburzy się i układ z regentem potępi.

Wahanie długo nie trwało. Zdecydowała się wyjawić Czarbanowi wszystko. Takie zachodziły pomiędzy nimi stosunki, że zaszkodzić sobie przez to nie mogła. Kapturowski przesadza w ostrożnościach, a może też obawia się, by Czarban szyków mu nie pomieszał. Odparła tedy śmiejąc się wymuszenie:

— Imaginuj, że Kapturowski podejmuje się od chorążego mnie uwolnić raz na zawsze i jego fortuny panią uczynić, ale pod warunkiem...

— Słonej zapłaty?

— Pod warunkiem tak dziwnym, ale to tak dziwnym... — zatrzymała się, potem w oczy kochanka patrząc, dodała z naciskiem: — Za przeprowadzenie sprawy ręki mojej żąda...

Czarban zdziwił się, ale oburzenia nie okazał.

— Cóż ty na to, Hilary? — zapytała natarczywie.

Zapytany przeciągnął się i odparł z uśmiechem:

— Pan regent jest smakoszem nielada, kąsek sobie wybrał królewski. Ba! i żwawość okazuje, fantazji dostatek... Jakąż otrzymał rezolucję?

Wrażenie, jakie wywrze na Czarbanie odpowiedź, miało stanowczo o nim wyrokować. Pani Barbara ociągała się, jak gracz, który ostatniego dukata na kartę stawia, w końcu rzekła:

— Propozycję przyjęłam...

— O! — zawołał Czarban głowę podnosząc i oczy szeroko otwierając. — Przyjęłaś, Bari?

W serce pani Barbary otucha wstąpiła — zdawało jej się, że Czarbana bardzo to obeszło. Już się chciała tłomaczyć, lecz kochanek rozwiał jej złudzenia i ciosem w samo serce ugodził, mówiąc:

— Powinszewać! Na honor... podziwiam twój takt i rozsądek..

— Więc mi tego za złe nie masz? — zapytała głosem drżącym.

— Ależ nie! Owszem, pochwalam postanowienie. Jest ono ze wszech miar właściwe i przezorne. Regent personat, głowacz nad głowacze, rozległe stosunki posiada, żyć lubi i umie... Partja dla ciebie, boska moja Bari, jak ulał. Przytem czerstwy jest, a i to coś znaczy. Nadewszystko zaś, że w razie czego obronić i usprawiedliwić małżonkę swoją w oczach świata potrafi. To wzgląd najważniejszy. Szczerze ci winszuję...

Pani Barbara doznała takiego uczucia, jak gdyby nad nią wieko trumny się zamknęło. Dłużej nie mogła stłumić wybuchu — przeszywając kochanka wzrokiem piorunującym, rzuciła mu w oczy po trzykroć:

— Ani słowa! Chcesz może oślepić mnie fałszami? Nic z tego! Ja wiem wszystko! wszystko!

Osunęła się na sofę i twarz dłońmi zakryła.

— Szalejesz, Bari, i mnie do szaleństwa doprowadzasz... — odezwał się Czarban, nie mogąc się domyśleć, co ma o tym wybuchu niespodzianym sądzić. — Porozumiejmy się...

— Milcz! Milcz! — przerwała mu pani Barbara porywając się z miejsca i stając przed nim wyprostowana, straszna, jak uosobienie grozy. — Tak, ja szaleję przez ciebie, przez twoją nikczemność, zdrajco! Powiedziałam, że wiem wszystko. Długo byłam ślepą, pozwoliłam ci durzyć mnie i i omamiać, wierzyłam ci, ufałam, łuski spadły mi z oczu, poznałam coś wart nikczemniku...

— Na honor, Bari — odezwał się Czarban niecierpliwie — co to wszystko znaczy? Jaki powód tych awantur? Powtarzasz: wiem wszystko, ale ja nie wiem o niczem... Słucham, jak niemieckiego kazania. Najlepiej zrobię usuwając ci się z oczu, to cię może uspokoi i opamięta.

— Za pozwoleniem, mój panie! — rzekła za ramię go chwytając i odciągając od drzwi, ku którym zmierzał. — Musimy wprzód rozmówić się z sobą... Nie wątpię, że pragniesz bardzo porzucić tę, która ci się oddała duszą i ciałem, która w zaślepieniu wierzyła w twoją miłość, która cię otaczała dostatkami i od nędzy ochraniała... Chcesz mię porzucić, bo cię los krociami obdarzył. Tak, mój posesjonacie, mój panie krociowy — teraz jam ci nie potrzebna, śpieszysz używać świata, rzucić się w inne objęcia... Czy nieprawda? Zaprzecz, jeżeli możesz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dynki w podwórzu — zaprojektować przybudowę nowych pawilonów dla stworzenia udatniejszej i odpowiedniejszej całości, jak również należy realność po ś. p. Rydzowskim z gruntu odbudować, a nie adoptować.

Sekcja I Rady miasta, organizując się na trzechlecie 1896 do 1899 wybrała komisję do sprawy przebudowy Magistratu złożoną z p. radcy m. Nowackiego, jako przewodniczącego, oraz pp. radców m. Beringera, Chmurskiego, Federowicza, Knausa, Kwiatkowskiego i Łapińskiego, wzmacniając ją w ostatnich czasach pp. Biborskim, Staniszewskim i Stryjeńskim. Komisja ta zgodziła się na zapatrywania Budownictwa miejskiego, które też przystąpiło do wypracowania zupełnie nowych planów. Plany te były przez Komisję rozpatrywane szczegółowo na kilkunastu posiedzeniach, przez Komisję przyjęte i w końcu przedłożone Sekcji I, która je zatwierdziła i uznała, że mogą być przedstawione Radzie miasta. Koszt przybudowy dwóch pawilonów obliczony został na 130.000 złr., zaś koszt odbudowania gruntowego realności po ś. p. Rydzowskim na 70.000 złr. Sprawa przedstawiona została także Sekcji II dla obmyślenia funduszów i Sekcja II uchwaliła koszt budowy pawilonów pokryć z zapasów kasowych. Fotolitografowane plany panom radcom rozesłane zostały i w nich uwidoczniono przeznaczenie każdej ubikacji.

Ponieważ zdaniem sekcji rozszerzenia gmachu Magistratu dłużej odwlekać nie można, gdyż z powodu szczupłości biur, niewygodnej komunikacji, braku światła etc. cierpi nadzwyczaj urzędowanie i przy dzisiejszym stanie ratusza o organizacji i powiększeniu personalu wprost myśleć nie można, przeto sekcja I i sekcja II przedstawiły Radzie do uchwalenia powyż zamieszczony wniosek. Jakoż na posiedzeniu nadzwyczajnem Rady miasta Krakowa z dnia 24 marca 1898 dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski przedstawił plany przebudowy Magistratu, a Rada miasta uchwaliła:

1) Zatwierdzenie planów wypracowanych przez budownictwo miejskie.

2) Uchwaliła przebudowę dwóch pawilonów do gmachu Magistratu, oraz całkowitą odbudowę realności po śp. Rydzowskim, wreszcie uchwaliła aby.:

3) Upoważniono sekcję I do wykonania na razie przebudowy dwóch pawilonów kosztem 130.000 złr., a koszty budowy miały być pokryte z zapasów kasowych.

To wszystko uchwalono...! ale *(risum teneatis)*... nie zrobiono nic zgoła, prócz tego, że w dziedzińcu wystawiono trzeci... wychodek z patentowanym „humusem“. Słusznie też autor „Stosunków wewnętrznych Krakowa“ *(Ruch społeczny* nr. 22) zauważył, iż „rozstrój w komisjach, wskazać może drobny, ale dobry przykład. Rada na podstawie wypracowanych przez budownictwo planów uchwaliła dokonać przebudowy Magistratu kosztem 130.000 złr. Pracowało nad tem budownictwo, Magistrat, specjalna komisja, rozpatrywała rzecz Rada miasta. Zdawało się, że nareszcie przystąpimy do przebudowy. Gdzie tam! Do komisji dla przebudowy gmachu po tem wszystkiem weszło dwóch nowych radców, na posiedzenia jej zaczął przychodzić jeden, który przedtem nie bywał i panowie ci uznali, że co zrobiono, nic nie warte. Zaczęto nową robotę *da capo*, bez względu na poprzednią uchwałę Rady, bez reasumcji tej uchwały, bez udowodnienia, że rzecz uchwalona była złą.“ Istotnie można wierzyć w wartość i moc wykonawczą uchwał naszej Rady miasta Krakowa!

Podobno tutejszy zakład artystyczno-fotograficzny p. Sebalda czy też Miena zdjął już fotografje ruin Magistratu miasta Krakowa — niechby też na tle pawilonu śp. Andrzeja Rydzowskiego i tego uroczego dziedzińca umieścił podobizny tych radców, co biorąc udział w zacytowanej uchwale — tak skutecznie dbali o jej wykonanie! Rada nasza na tle tych ruin magistrackich — ma prawo przejść do potomności!

Servus.

Z KRAJU.

Lwów 25 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Trochę o pybycie Brandesa, a właściwie kilka bezstronnych uwag z tego powodu.

Mając pisać o pobycie Brandesa we Lwowie, przyznaję się, że jestem trochę zaambarasowany. Nie ambarasuje mnie sam Brandes, bo pod pewnym względem mam swoje osobiste zapatrywania, których narzucać nie powinienem i nie chcę nikomu, a tembardziej redakcji *Głos Narodu*, przyznającej swoim współpracownikom pewną samoistność poglądów, które zresztą nie naruszają tych zasadniczych podstaw, na jakich opiera się publicystyczna praca danego organu. Idzie mi o to przedewszystkiem, że przecenianie pewnych sytuacyj i ludzi w tych sytuacjach postawionych, nigdy nie przynosi żadnego pożytku, a zginanie najniepotrzebniej taktu publicznego w jakiś dziwny kabłąk, wywołuje w szerokich kołach opinji publicznej rozgoryczenie, rozdrażnienie, a nawet bardzo zrozumiałe przygnębienie. Nie pisałem też nic w swoich korespondencjach o tej sprawie, sądząc, że same fakciki z dni zbieżących tak się ułożą, że będzie można machnąć na to wszystko ręką i pokryć milczeniem. Nie ułożyły się jednak w ten sposób i dlatego zmuszony jestem zapisać to *votum seperatum*, które jest wyrazem ogromnej większości tutejszej inteligencji. W sprawie przyjęć we Lwowie p. Brandesa, nie opieram się bynajmniej i wyłącznie na swojem zdaniu, które zresztą, gdy idzie o sprawy szerszej natury, gotów jestem zawsze usunąć na bok — ale przeprowadziłem formalny kwestjonarjusz i masę interwiewów i z tego wysnułem co następuje:

Mniejsza o to, czy Brandes jest żydem, czy nie — pod tym względem mówią tu rozmaicie: jedni utrzymują, że jest nim i że poślubił córkę rabina w Kopenhadze, inni, jak ks. Gnatowski twierdzą, iż jest ochrzczonym lutrem — ale tak, czy owak Brandes przy wszystkich swoich zdolnościach, talencie i nauce, nie zajmuje takiego światowego stanowiska, aby po kraju naszym odbywał trjumfalne pochody.

Jako gość, jako pisarz, tembardziej z sympatją o nas piszący i mówiący, skoro przybył do nas, nic dziwnego, że spotkałby się z pewną ogólną życzliwością i ze szczególnem uznaniem u tych, którzy podzielają jego kierunki literackie — ale książka przez niego napisana o Polsce, dwanaście lat temu, jest najsłabszem dziełem, jakie wydał. Życzliwość i sympatyczne traktowanie naszego społeczeństwa, miesza się bezustannie z płytkością poglądów, powierzchownością i zdawkową banalnością.

Nic dziwnego, Brandes kraju naszego nie zna, bo go poznał zaledwie z salonów warszawskich. P. Józef Kościelski udzielał mu przed laty pewnych informacyj, a pragnąc zaskarbić sobie u duńskiego pisarza jakieś literackie względy, poprosił do salonu swego p. Świętochowskiego, aby Brandes od niego mógł się dowiedzieć coś o tych kierunkach w Polsce, na które p. Kościelski nie zgadza się. Polska p. Brandesa jest, można powiedzieć, napisana na pamięć i jeśliby np. tutejsze Koło literacko-artystyczne naznaczyło odpowiednie honorarjum, to jestem przekonany, że bardzo łatwo znalazłby się polski literat, któryby we Lwowie napisał książkę o Danji, nie będąc w niej i nie umiejąc po duńsku.

Argument, że Brandes zjednany postulatami i przyjęciami, będzie sobie uważał za serdeczny obowiązek robić nam za granicą dobrą opinję i zwalczać szerzone o nas przesądy — nie wytrzymuje poważnej krytyki i tego rodzaju „reklamy“, już w przemyśle bardzo nie popłacają, a cóż dopiero w polityce. Odzywanie się zaś Brandesa przy różnych sposobnościach, podczas swego obecnego pobytu we Lwowie, w sposób demonstracyjny o przyszłości Polski, zapewne, że jest to konfitura w smaku dość przyjemna — ale żeby przyszłość nasza narodowa zyskała coś na tem, i aby podobne żyrowanie naszej sprawy, przez duńskiego pozytywistę literackiego, nie stanowiło zwykłego kondolencyjnego frazesu, to chyba się każdy na to musi zgodzić.

Grubym nietaktem było, na wieczorze poświęconym pamięci króla Sobieskiego w Kole tutejszem literacko-artystycznem, robić owację Brandesowi, wręczać mu album i to jeszcze od Polek. Mnie się zdaje, że ten wieczór właśnie powinien był być poświęcony tylko Sobieskiemu, a na upusty różnych ambicyjek, można było znaleść ostatecznie dzień inny.

Tyle w mojej korespondencji, o pobycie Brandesa we Lwowie, bo to, że go jeszcze podejmują w salonach tutejszej arystokracji, muszę pozostawić przywilejom osobistego zapatrywania się, dodać tylko winienem, że to dobrego wrażenia w mieście nie zrobiło. „Wolnoć Tomku, w swoim domku“ — ale niechże to, co się ma dziać w „domku“, nie wybiega poza niego i nie szuka wśród szerszych mas społeczeństwa patrjotycznej reklamy, bo te na taki lep nie pójdą, a wywoływanie goryczy w masach rozdrażnionych i przygnębionych, wytwarza wprost przeciwne skutki....

Zet.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 23 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Oryginalny zgon lekarza cudotwórcy. — Nagroda cnoty. — Straszna katastrofa.

Paryż utracił tymi dniami jednego z największych swych dziwaków, dra Gruby, lekarza cudotwórcę. Równie jak długie koleje życia, tak i zgon starca był niezwykły i oryginalny. Życzył on sobie zniknąć niepostrzeżenie z powierzchni świata, podobnie, jak niegdyś sławny Grek Empedokles, który szukał śmierci w kraterze Etny. Na miesiąc przed zgonem zamknął się dr Gruby w swem sanktuarjum i nie dopuszczał już od tej chwili nikogo do siebie, nawet służby. Żywność podawano mu przez ścianę, nie tknął jej jednak prawie zupełnie. Wreszcie, skoro w przeciągu ostatnich 24 godzin nie dawał znaku życia, policja wtargnęła do mieszkania, wysadzono drzwi prowadzące do pokoju, w którym się lekarz ukrywał, ale znaleziono już tylko trupa.

Dr Gruby leżał nawpół okryty na podłodze. Wokoła niego walały się po ziemi resztki potraw, szczątki potłuczonego naczynia i połamanych krzeseł. Cały pokój przedstawiał nad wyraz wstrętny widok, a przecież było to mieszkanie uczonego, do którego o poradę lekarską przychodzili swego czasu ludzie tak sławni jak Franciszek Liszt, obaj Dumasowie, Henryk Heine, Chopin, Thomas Daudet i wielu innych. Specjalnością jego było leczenie neurasthenji, pacjentom swym jednak nie przepisywał zwykłych środków lekarskich, ale osobistą namową skłaniał ich do podejmowania najdziwaczniejszych czynów. Pewien melancholik, cierpiący na uczucie trwogi przed samobójstwem, poszedł doń raz po radę. Dr Gruby zbadawszy go, zapytał: „Na którem piętrze mieszkasz pan?“ — Na parterze. „A na którą stronę świata wychodzą okna pańskiego mieszkania“ — Na północny wschód“. „Jakiej barwy są obicia pokojów?“ — Brązowe, czerwone i niebieskie.“ — Dobrze; poszukaj pan sobie zatem mieszkanio na piątem piętrze z widokiem na południowy zachód i karz sobie wytapetować wszystkie pokoje na zielono, zaordynował lekarz. Pacjent oddalił się pełen nadziei i rozpoczął natychmiast poszukiwania za wskazanem mieszkaniem. Nim się ono jednak znalazło, minęło kilka miesięcy, ale chory wśród tego zapomniał o swojej chorobie.

Fakt ten jak i wiele innych rysów z życia sławnego lekarza, świadczy o jego nadzwyczajnej pomysłowości i oryginalności, którym też istotnie zawdzięczał on swoją sławę światową. Szarlatanem w właściwem tego słowa znaczeniu dr. Gruby jednak nie był nigdy i Francja straciła w nim wielce zasłużonego syna ojczyzny i prawdziwą chlubę swego społeczeństwa.

W dniu 17 bm. odbyło się w Akademji francuskiej doroczne wyznaczenie nagród za „cnotę“ i literaturę cnotliwą z zapisu Monthyon. Najwyższa nagroda za cnotę wynosi 2.000 fr., za utwór literacki 5.000 fr.; większość laureatów musi się zadawalać 500 fr. Sławienie cnoty przypadło w tym roku w udziale Piotrowi Loti. Pierwszą nagrodę w tym zakresie otrzymał sędziwy kapłan O. Józef, który podczas wojny pielęgnował chorych na tyfus jeńców francuskich w Niemczech, a następnie w Douvaine, w Sabaudji, założył dom sierot, zbierając fundusze dzień po dniu.

Nagrodę literacką w sumie 2.000 fr. otrzymał dziekan fakultetu w Bordeaux, Paweł Stapfer za dzieło o Bussuecie i Adolfie Monod, świecznikach katolickiego i protestanckiego Kościoła.

Charakterystyczną cechą tegorocznych nagród literackich — wielka liczba dzieł uwieńczonych, których treścią były sprawy niemieckie, a więc G. Goyon otrzymał 2.000 fr. za swoje dzieło „l'Allemagne religieuse“; G. Pariset 1.000 fr. za „l'Etat et les Eglisés en Prusse sons Frédéric-Guillaume I (1713—1740“); Teodor de Wyzewa 2.000 fr. za „Ecrivains étrangers“; Legros 1.000 fr. za „Henri Heine poéte“; wreszcie Ernest Seilli re 1.000 franków za „Etudes sur Ferdinand de Lassalle“. W wyznaczeniu nagród za utwory beletrystyczne Akademja w tym roku liczyła się bardziej z nowożytnemi prądami. Nagrodę, ufundowaną przez księgarza Calmann Lévy, w sumie 3.000 fr., ofiarowano młodemu dramaturgowi de Curel; 4.000 fr. otrzymał Juljusz Case za sztukę „La Vassale“, napisaną w obronie praw kobiet; wreszcie Judyta Gautier otrzymała 5.000 fr. z nagrody Née za swoje powieści, osnute na tle podróży wschodnich. Profesor historji na Uniwersytecie fryburskim, Brunhes, otrzymał 3.000 fr. za dzieło o Michelecie.

Sensacją dnia jest dziś straszna eksplozja w piwnicach restauracji Champeaux, nad którą znajdują się biura Ajencji Havasa. Mężczyzna znajdujący się w piwnicach, został na miejscu zabity, jakiś jegomość i dama przechodzący właśnie ulicą, odnieśli ciężkie rany. Eksplozja spowodowała detonację podobną do wystrzału armatniego i wstrząśnienie, które dało się odczuć w całym budynku. Szklany dach, który przykrywał restaurację, roztrzaskał się na drobne kawałki. Wszystkie szyby, zwierciadła i porcelanowe naczynia kuchenne zostały rozbite, a niektóre ściany zawaliły się. Kilka osób ze służby poniosło ciężkie rany przy katastrofie. Żelazne drzwi zamykające piwnicę wyrzucone z ogromną siłą na ulicę, zabiły przechodzącą tamtędy staruszkę. Zorganizowano natychmiast akcję ratunkową i wdrożono śledztwo celem wykrycia przyczyn tego wypadku. Jak dotąd, sądzi policja, a zdanie to podzielają dzienniki, że przyczyną eksplozji ma być pęknięta rura gazowa lub zapalony spirytus, którego składy miały się podobno w piwnicach znajdować.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

(*Keryks*). Wdzięczni jesteśmy serdecznie znakomitemu naszemu literatowi (nie politykowi i nie ekonomiście) p. Prusowi że kwestji żydowskiej w Galicji nie popuszcza i w *Kurjerze codziennym* odpowiada znowu na nasze wywody, dając nam sposobność do polemiki. A polemika wiedzie do wyrobienia poglądów. Chęć zbadania prawdy widna z każdego wiersza, tylko brak p. Prusowi „informacji“ i stąd gmach jego wywodów w powietrzu wisi. Wystarczy przytoczyć, że p. Prus dowiedział się skądsiś że *Głos Narodu* jest pismem konserwatywnem, za co we wdzięcznem uznaniu *Kurjer lwowski* przedrukował całą jego kronikę o kwestji żydowskiej. To przedrukowanie niech będzie dla p. Prusa dowodem, że mimo jego zas rzeżeń co do żydów, „którzy, jak powiada, zbyt często zajmują się lichwą, oszustwem, stręczycielstwem, szynkarstwem itp.“, jest jednak w jego wywodach słodki plaster na zbolałe żydowsko-liberalne dusze w Galicj — cierpiące w istocie strasznie nad zaślepieniem społeczeństwa, którego większość nie może się naprawdę dopatrzeć w żydach godnych obywateli tego kraju.

Nie tylko obserwacje p. Prusa są czerpane z błędnych informacyj, równych tej, że *Głos Narodu* jest pismem konserwatywnem — ale i jego wnioski są cokolwiek błędne. Wiemy o tem tak dobrze jak Szanowny Autor „kroniki“, że dyalektyką wszystkiego można dowieść i wszystkiemu zaprzeczyć. Pan Daszyński dowodzi np., że przyczyną rozruchów żydowskich był zjazd słowiański w Krakowie, ks. Stojałowski utrzymuje, że przez trzymiesięczne niewydawanie gazetek, za które z góry otrzymał prenumeratę, poniósł olbrzymie straty, a Koło polskie, że tylko jego staraniom należy zawdzięczać zniesienie stanu wyjątkowego! Ale gdzie idzie o poważne postawienie sprawy, tam zdaje się „rezonowanie“ trzeba zostawić... w przedpokoju, tak jak lekarz zarzutkę a do dyagnozy nad chorym (jakiem jest słusznie w oczach p. Prusa społeczeństwo galicyjskie) przystąpić ze słuchawką i z instrumentami odpowiadającymi chorobie.

Takim instrumentem w naszym wypadku jest obserwacja faktów na zasadzie przyjętych pewnych praw społecznego rozwoju. W ocenianiu stosunków, powodujemy się na razie w braku lepszych środków prawem większości w stosunkach socjalno-politycznych, prawem wielkich cyfr w stosunkach ekonomicznych. Piszący te słowa, osobiście nie uwielbia tej zasady bezwzględnie — cóż robić jednak, gdy tak jest w istocie. Posłów wybieramy większością głosów, ustawy wydaje się dla większości (można w tem miejscu dodać „interesów“) i t. d.

A skoro tak jest, to z gruntu fałszywym jest sąd, jakoby żydzi, którzy w większości swej są społeczeństwu naszemu szkodliwi, dlatego tylko, że są między nimi „wyjątki“ lepsze i nam przychylne, zasługiwali na równorzędne ich traktowanie z prawymi i rzeczywistymi obywatelami tego kraju. To trudno, za większość mniejszość cierpi, tak bywało i tak będzie. Za bezmyślność większości szlachty polskiej cierpieli szlachetni reformatorzy Sejmu czteroletniego, przez stan wyjątkowy w Galicji ucierpieli strasznie (!) socjaliści, dzięki sympatycznej liberalno-żydowskiej większości krakowskiej rady miejskiej — cierpią chrześcijańscy mieszkańcy miasta przez zaniedbane stosunki szkolne i zdrowotne. Jestto stara śpiewka liberałów, którzy zawsze powiadają: „Prawda, że są żydzi nieuczciwi, ale nie możemy za to potępiać ogółu“. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Jednostki mogą się znaleść z poczuciem człowieczeństwa... ale ogół żydowski!? Trzeba być ślepym, aby nie widzieć, że większość olbrzymia żydów w Galicji jest żywiołem naszej ludności wrogim, obojętnym dla naszych narodowych spraw, bo uważa lud ten i to społeczeństwo za przedmiot, na którym można się bogacić — robić *Geschäft*.

Niechaj p. Prus nie wierzy bajce galicyjskich liberałów o żydach-polakach. Niech powiedzą sami żydzi, co stanowi kryterjum tego sądu? Fakt, o ile żydzi pożyczają pieniędzy niektórym panom, o ile są wygodni do wspólnego objęcia spekulacji, *à la* kolej Kraków-Kocmyrzów i t. p. O bliższe w tym względzie informacje proszę się zwrócić do redakcji *Słowa polskiego* i *Kurjera lwowskiego*. To kretyrjum, mające źródło w bardzo niskich i brzydkich pobudkach jest smutnem znamieniem etyki galicyjskich liberałów, głoszących zasadę współobywatelstwa z żydami pod egidą hasła: „ręka rękę myje“. — Rozsądni żydzi znają się na tem, ale przyjmują to za dobrą monetę; — dlaczego? bo z tego może być *Geschäft*. I dlatego nawet dukielscy ortodoksi kochają bardzo panów ze *Słowa polskiego*.

Szlachta galicyjska zubożała — w znacznej części ustąpiła miejsca żydom. To wielka pokuta za winę dopuszczenia żydów do wsi, za oddanie się im w zależność pod względem materjalnym. Żyd w karczmie wydzierżawionej mu przez obywatela zyskiwał podłoże do grasowania wśród ludu, do materjalnego niszczenia go i demoralizowania... Faktom przeczyć trudno — ale nieopatrzni na swoich własnych plecach dźwigają ciężar swej lekkomyślności. Czyż jednak nie przyzna nam p. Prus, że mamy tu do czynienia z jednej strony z nieporadnością i krótkowidztwem szlachty polskiej, z brakiem inicjatywy władz krajowych i państwowych w stworzeniu zorganizowanych instytucyj kredytowych i gospodarczych — z drugiej strony z planem żelaznym, z góry obmyślonym ze strony żydów, wyzyskujących te stosunki wyłącznie dla siebie a wbrew interesom kraju i społeczeństwa?..

Niechby ta nasza biedna ziemia, wysuwając się z rąk niegospodarnej i nieradnej szlachty, przechodziła w czyjekolwiek ręce, byle polskie, byle nasze, ale nie żydowskie.

Żyd jako właściciel wsi obojętny dla ludu o ile nie stanowi dla niego pola do ciągnienia zysków, niesie demoralizację między lud, objawiającą się bodaj przy wyborach do ciał reprezentacyjnych i protegowaniem innych żydów wyzyskiwaczy we wsi.

Powiadacie: szlachta winna, że żyda do wsi wpuściła. — Prawda... A ja śmiem powiedzieć, że gdyby ten żyd był obywatelem, gdyby jego zarobkowanie i praca odbywała się w myśl i w obrębie istniejących ustaw, to nawet jego pobyt na wsi nie byłby takim zgubnym jak jest. Ale niechże wie Szanowny Autor kroniki, że całe życie handlującego żyda jest ciągłem obchodzeniem prawa. Nie sprzedaż samej wódki zniszczyła chłopa, ale kredytowanie tej wódki za płody *in natura*, pobierane bez rachunku, ale zaprawianie wódki truciznami, ale uprawianie lichwy pieniężnej i zbożowej na chłopie i szlachcicu i biednym urzędniku i mieszczaninie. — Przez żydów nie mógł się u nas dotychczas wytworzyć przemysł rolniczo-gospodarczy, bo każdemu chrześcijańskiemu przedsiębiorcy stwarzała solidarność żydowska konkurencję przez obniżenie cen na tak długo, dopóki nie zbankrutował, bo płody gospodarcze chłopa zabiera „jeszcze ciepłe“ żyd domokrążca za procent od pożyczonych lub przepitych kilkunastu guldenów... Proszę się przejść po wioskach galicyjskich i zapytać tych ludzi, którzy przedsiębrali jakąkolwiek akcję ku stworzeniu przemysłu i handlu rodzimego — na jakie szykany byli narażani — kupcom odbierali żydzi kredyt na przemysłowców wnosili donosy do władz, które swoją drogą gorliwie szukały za „przekroczeniami skarbowemi“ i t. d. Nie samym pobytem przeto na wsi, ale tem właśnie obchodzeniem wszelkich praw, niedozwoloną spekulacją żydzi niszczyli i uiszczą wszystko wokoło siebie — bo lud ten, bo społeczeństwo jest im obojętne, bo etyki u nich pod tym względem nie ma żadnej i to właśnie uprawnia bezwarunkowo twierdzenie, że żydzi są pierwszą i główną przyczyną niedoli galicyjskiej!

P. Prus stawia nam cyfry przed oczy — cyfry swoją drogą z tą sprawą żadnego nie mające związku, o czem niżej. My mamy inne cyfry... Przez jeden tydzień wystawili w Galicji żydzi na licytację drobnej własności ziemskiej w ogólnej wartości przeszło 8.000 złr. Jestto cyfra bardzo mała — jak p. Prus będzie mógł się przekonać z naszej stałej rubryki, w porównaniu do innych tygodni. Przyjmijmy tę cyfrę — wówczas mamy w miesiącu 32.000, w roku 384.000, za lat dziesięć złr. 3,840.000! Przyjmijmy tylko połowę tej sumy. I znowu dla jaknajłagodniejszego obliczenia przyjmijmy, że tylko trzecia część tej ziemi przechodzi w ręce żydowskie, bądź *in natura*, bądź w postaci zarobku na kupnie i sprzedaży — jakież straszne przed nami horoskopy!... Powie ktoś: „więc cóż, żydzi pożyczywszy pieniędzy — nie mają ich od bierać i egzekwować?“ Tego nikt nie twierdzi — nawet najzaciętsi antysemici... Ale to twierdzimy stanowczo że ci biedni dłużnicy, wyrzucani przez żydów z zagród ojcystych, płacą podwójnie i potrójnie za sumy wypożyczone, że błędy naszego ludu, jego niezaradność i pohopność w zaciąganiu zobowiązań bywa w najokropniejszy sposób wyzyskiwana przez żydów i ten wyzysk dokonywa się nietylko na szkodę jednostki, ale na szkodę całego społeczeństwa. Zgodzi się z nami p. Prus, że jak dziecię pilnować trzeba przed niebezpieczeństwami, które grożą jego zdrowiu i życiu, a których ono ocenić nie umie — przez usuwanie więc tych niebezpieczeństw tak należy s rzedz naszego ludu, który wszyscy nazywamy ciemnym, i naszego narodu, który ciemny jest swoją dobrodusznością i „dobrem sercem“, przed tymi, co te słabości, błędy i braki wyzyskują. Ta zasada ujawnia się w życiu społecznem w ustawodawstwie ochronnem dla warstw ekonomicznie słabszych i upośledzonych — przestrzegania tej zasady u nas, żądać i pilnować musimy z obowiązku obywatelskiego, powodując się wreszcie instynktem zachowawczym.

Przytoczone przez p. Prusa cyfry o braku szkół rolniczych przemysłowych i t. d. świadczą wprawdzie, że Szan. Autor czytał austrjacką statystykę, ale nie dowodzą niczego. Wiadomą jest rzeczą, że potrzeba oświaty, a więc i szkół zależy od zaistnienia przeczucia potrzeby tych szkół, czyli od rozszerzania potrzeb duchowych danego społeczeństwa.

To ostatnie zaś zależy od polepszenia materjalnego bytu. W Czechach nie dlatego jest dobrobyt i przemysł i postępowo-intenzywne rolnicze gospodarstwo, że są szkoły zawodowe — tylko przeciwnie dlatego, że jest dobrobyt, że rozwinął się przemysł, że ludzie się jęli postępowej gospodarki — okazała się potrzeba szkół zawodowych. Teorja p. Prusa ma już swoją historję w Galicji. Pozakładano już szkoły zawodowe, utworzono tak zwane „wydziałowe szkoły“, mające służyć do kształcenia warstw rzemieślników i robotników. Cóż z tego — kiedy uczniów brak, albo ci, którzy skończą te szkoły, nie mogą znaleść odpowiedniego swym żądaniom i nauce zatrudnienia, bo odnośne gałęzie przemysłu nie rozwinęły się jeszcze, albo ich nawet prawie zupełny brak. Skąd mają się w Galicji brać i rozmnażać stowarzyszenia, gdy cały ten stan, który w Czechach dostarcza członków stowarzyszeniom — stan rzemieślników i przemysłowców u nas walczy z trudnością o utrzymanie siebie i swych rodzin tak, że nie jest w stanie po prostu uiszczać konieczny wpłat do stowarzyszeń?

Brak organizacji, brak pieniędzy, brak zarobków — prawda wiele w tem naszej winy, ale walną przeszkodą do organizowania się, do tworzenia instytucyj kredytowych czy spółek produkcyjnych jest konkurencja żydowska, jest ich solidarna organizacja, która umie wszelkiemi środkami udaremniać usiłowania ogółu i jednostek. Równej walki z nimi prowadzić nie podobna; ani praktyka życia, ani etyka naszego narodu nie daje nam w tym względzie żadnej broni. Ale gdy do celu iść mamy i musimy, gdy chcemy wyzwolić lud od ucisku moralnego i materjalnego, toć należy nam usuwać przeszkody z drogi, jeżeli same usunąć się nie chcą...

* *

Rozumiem i pojmuję dobrze socjalistycznego posła galicyjskiego, który jako jedyny powód rozruchów żydowskich w Galicji wskazuje ciemnotę ludu. (Z tą samą racją możnaby powiedzieć, że powodem rozruchów w Galicji stali się trzej synowie Noego, od których pochodzą trzy szczepy rodzaju ludzkiego). Taki poseł socjalistyczny stoi przecie na agitatorach żydach i żydóweczkach — no, mandat, to jest zawsze mandat... a wyborcy z V kurji o logikę i zdrowy rozum nie pytają. Zresztą i p. poseł może mówić bezkarnie wiele rzeczy w dobrej wierze, skoro sam zawód agitatora z natury swojej sprowadza z czasem poważne zgrubienie kory mózgowej...

Nam nie o powody, tylko o przyczynę idzie, w tem znaczeniu, że powód to zwykle zdarzenie nieznaczne, przypadkowe, to iskra na prochy, która wywołuje wybuch — a przyczyna, to owo trwałe, ogólne wyobrażenie, które stało się stanem świadomości i czucia w jednostkach i masach. Jeżeli tylko ciemnota ludu była przyczyną rozruchów, w takim razie wedle naszych trybunów byliby chłopi z Galicji wschodniej poszli bić n. p. Rusinów albo urzędników i mieszczan po miastach, gdyby im powiedziano, że im na to cesarz pozwolił!

Nie panowie! Lud ciemny i prosty ma nieuświadomione ale niemniej silne poczucie, kto jest jego wrogiem, kto go krzywdzi. Nieznaczny powód poczucie to uświadamia i wtedy ono niehamowane rozwagą z powodu niskiej oświaty, wybucha z żywiołową siłą. To jest geneza rozruchów i niechaj nasi doktrynerzy wszystkich stanów, z tego punktu widzenia zechcą ocenić tę sprawę, a wyciągną stąd niezawodnie niejedną wskazówkę pożyteczną dla przyszłości.

* *

Niechaj już i tak będzie, że kwestja żydowska jest „drugorzędną przyczyną“ (p. Prus lubi kategoryzowanie) „poważnego położenia ekonomicznego w Galicji“. Nie zaszkodzi, jeśli przedstawiamy tu dwa wypadki, ale typowe, jakich tysiące się praktykuje wśród ludu galicyjskiego, zwłaszcza we wschodniej Galicji. Naszem zdaniem, choćby ten objaw był tylko „drugorzędnym“, to przecież ze względu na jego aktualność należy go uznać za pierwszorzędny. Czy w tym poglądzie zgodzi się z nami n. p. c. k. prokuratorja w Sanoku, to oczywiście, mówiąc słowy jednego z młodych poetów „brzemienna w pełne ognia i fjoletów gromy“ — przyszłość pokaże.

Jest w Galicji wschodniej w liskim powiecie wieś Telesznica, o której istnieniu oczywiście nie wie p. Prus, nie wiele także wiedzą o niej widocznie c. k. władze (prócz podatkowych). Otóż w tej Telesznicy żyje niejaki Szymon Berman, izraelita, który razem z mieszkańcami wioski, poczciwymi ruskimi chłopami, pracuje na cierpliwej galicyjskiej ziemi. Od tego Szymona Bermana pożyczył Stefan Klim, ubogi rolnik, zamieszkały w Telesznicy-oszwa-

rowej pod Nr. 44. przed siedmiu laty kwotę 15 złr. za co tytułem procentu musiał mu trzymać „na wychowku“ prosięta (!), cielę i t. p. Ten Stefan Klim brał później u Bermana kartofle naftę sól etc. Berman wszystko porządnie zapisywał i po dwóch latach wyrachował z procentami, nie licząc wychowku. kwotę 80 złr. Wtedy Klim ofiarował Bermanowi kawałek pola (1 i pół morgi), aby sobie z płodów tę sumę debrał. Zacny Berman na to się nie zgodził, oświadczył tylko, że pole weźmie „za procent“, licząc po 5 złr. od 20 złr. na rok czyli po 25 procent. Do pola Klima przypiera również 1 i pół morgi pola. własność Jana Snieżyka. Otóż Berman robi z Klimem i Śnieżykiem taki interes. Pożycza Śnieżykowi również 80 złr. w gotówce, poczem bierze od obydwóch 3 morgi pola w dzierżawę na lat dziesięć „continue po sobie idących“, oczywiście tylko na procent. Dochód z tego pola wynosi 30 złr. rocznie Berman trzyma pole już piąty rok; wszelkie podatki i ciężary płacą Klim i Snieżyk. Prócz tego Klim przez całe siedem lat trzyma Bermanowi również tytułem procentu na wychowku chudobę zimę i lato, co przedstawia mniej więcej kwotę 25 złr. rocznie, Śnieżek zaś to samo od lat pięciu

W drugim wypadku jest główną osobą także obywatel i towarzysz Berman. Przed dwunastu laty pożyczył chłop Michał Kitczak z Tyleszniey Nr. 50 od tego Bermana kwotę 40 złr. Przed czterema laty pożyczył znowu od żyda Moritza Stampfa 60 złr. i od Amona 70 złr., wreszcie w ciągu lat dwunastu od Bermana 30 złr. Berman przyjął do wypłaty na siebie to co Kitczak winien był Stampfowi i Amonowi (p. Prus uwierzy, że to było ze szlachetnych pobudek) i przed czterema laty policzył się z Kitczakiem, wykazując mu. że z tytułu wszystkich powyższych pretensyj, wraz z narosłymi procentami jest mu winien 600 złr.

Czy p. Prus sądzi że to koniec?... Proszę posłuchać. Przez całe dwanaście lat oprócz tego musiał Kitczak trzymać Bermanowi „na wychowku“ zimą i lato parę byków, co odpowiada wydatkowi rocznemu w kwocie 50 złr. Przed trzema laty wreszcie wziął Berman od Kitczaka tytułem dzierżawy. ciągle jeszcze za procent 6 morgów pola z budynkami na trzy lata, i to prawdopodobnie pod warunkiem, że jeżeli po trzech latach Kitczak nie zapłaci długu, pole przechodzi na własność Bermana, albowiem w maju tego roku minęło trzy lata, a Berman ani pola, ani budynku wydać nie chce twierdząc, że w myśl kontraktu stał się już właścicielem realności. Roczny dochód z tego pola wynosi minimalnie 60 złr. Kitczak przysięga się, że o takim warunku przy kontrakcie nie było mowy, tylko o dzierżawie — ale cóż z tego, kontrakt robiony był przez c. k. notarjusza pod ochroną c. k. władzy, a chłop ani pisać ani czytać nie umie. Kitczak ma żonę i czworo dzieci — najstarsze ma lat 12!

My wiemy, że lud w Galicji na przednówku jada glinę i lebiodę, ale wiemy także, że większość tych nędzarzy to tacy Kitczaki, Śnieżyki i Klimy. Nie potrzebujemy wcale o to pytać pastorów w Galicji, od których p. Prus czerpie informacje (jest ich trzech w całym kraju, Lwów, Kraków, Biała). Na przyszły rok ofiary Bermana i ich dzieci mrzeć będą z głodu — będzie jeść glinę z korą z pewnością większość tych co tygodnia licytowanych, jeżeli Opatrzność z nędzy ich nie uratuje.

Że wina spada w znacznej części na nasze władze i ich organa — to p. Prusowi przyznajemy. Dlatego też inteligentne społeczeństwo musi na siebie przyjąć rolę obrońców ludu i w ten sposób zniewolić władze do czuwania nad biednymi i do stosowania ustaw — do niczego więcej! My mamy nadzieję, wbrew twierdzeniom p. Prusa, że położenie tamy żydowskiej gospodarce wśród ludu zwłaszcza, zmieni położenie Galicji. — Usuwanie żydów ze wsi i miasteczek stwarza tuż za sobą przemysłowców i handlarzy chrześcijańskich, bo potrzeba jest bodźcem najsilniejszym, tem bardziej wtedy, gdy zniknie lęk przed wszechmożną konkurencją żydów. Mamy nadzieję, że do sprawy Bermana powrócimy w formie sprawozdań z procesu o lichwę przeciw niemu w sądzie sanockim... i wierzymy, że ta pierwsza jaskółka, pukająca do okna c. k. prokuratorji w Sanoku, sprowadzi za sobą całe gromady innych tego rodzaju ptasząt! Pośrednio będzie w tem miał zasługę p. Prus, którego polemika o kwestji żydowskiej wydobyła na jaw takie jaskrawe wypadki i może przyczynić się do „utrącenia“ bodaj jednej pijawki galicyjskiej.

Konkurs. Celem obsadzenia zwyczajnej katedry matematyki w szkole politechnicznej we Lwowie rozpisuje się konkurs z terminem wnoszenia podań do końca lutego 1899 r. Z tą katedrą połączona jest płaca IV rangi urzędników państwowych w kwocie 3200 złr. i dodatek aktywalny w kwocie 480 złr., tudzież 4 dodatki pięcioletnie po 400 złr. Podania o powyższą katedrę, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświecenia i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, jakoteż w dowody dokładnej znajomości języka polskiego. należy wnosić do rektoratu szkoły politechnicznej we Lwowie przed upływem terminu konkursowego.

RUFIN B.

Z KRAINY AUTOMATÓW.

Szkice od kalki.

I.

We śnie i na jawie.

(Dokończenie).

— Biedna Olga — rzekła starsza radczanka, ale takim głosem, z którego więcej przebijała się źle ukryta ironja, niż współczucie.

— Proszę cię, nie żałuj mię, bo nie ma czego — odparła zadąsana młodsza radczanka.

— Tego samego zdania jestem i ja także — wyrzekłem.

— Bardzo temu wierzę.

— Nie da się to jakoś zrobić — spytała mię radczyni.

— Wątpię.

— Widocznie panu mało na tem zależy — rzekła panna Oldzia.

— Jak pani możesz coś podobnego mówić — odparłem z wyrzutem.

— Więc postaraj się pan o urlop.

— Łatwiej daleko powiedzieć. niż wykonać.

— A gdyby tak mąż pomówił z naczelnikiem? — ofiarowała się z pośrednictwem radczyni.

— Naczelnikowi przysługuje tylko prawo udzielenia trzechdniowego najwyżej urlopu. Trzy dni to nic nie znaczy — odpowiedziałem.

— W samej rzeczy nie warto się nawet o to prosić.

— Szczęśliwy Genek — rzekłem z westchnieniem.

Starsza radczanka obdarzyła mię łaskawym spojrzeniem, ale przyznaję, wolałbym spojrzenie piwnych oczu.

Rozmowa potoczyła się wartkiem korytem o wyjeździe do Krynicy, której ja niestety byłem tylko biernym świadkiem, jak kancelista ożywionej rozmowy swego szefa z dyrektorem.

Piwne oczy unikały mię z rozmysłem. Czułem się zgnębiony i przybity, jak kasjer, któremu „Abgang“ w kasie wykryto.

Machinalnie kłaniałem się przechodzącym paniom, jak budnik przejeżdżającym pociągom.

Tak upłynęła godzina; radczyni powstała, pożegnała mię dość zimno.

Starsza radczanka dość łaskawie; piwne oczy uparcie mnie unikały. Zdawało mi się, żem za karę do kasy towarowej przydzielony został.

Z rozpaczy zapaliłem papierosa i począłem medytować nad zmiennością uczuć kobiecych, podobnych do zmian ustawicznych rozkładu jazdy.

— Dobry wieczór! Stanęła przedemną, bezwąsa postać kadeta od ułanów.

— Servus — protekcjonalnie rzekłem.

— Nie widziałeś pan naszych pań?

— Jakto naszych?

— No pani radczyni i panien radczanek.

Przyznaję, że jako lojalny urzędnik, daleki byłem od wszelkich teoryj komunistycznych. W tym wypadku atoli komunizm kadeta, roszczący sobie pewne prawo do pani radczyni i panien radczanek, a szczególnie do panny Oldzi, oburzył mię wielce.

— Jak to pan rozumie? — spytałem kadeta, nie odpowiadając na ostatnie zapytanie i wlepiłem w niego poważny i badawczy wzrok niby w konduktora, który zapóźnił się do pociągu.

— Mój panie, co to ma znaczyć, ten ton mowy pańskiej.

— Niepodoba się panu?

— Mój panie!

— Jak pan śmiesz...

— Pan się za daleko posuwa.

— Schowaj pan dla siebie podobne uwagi.

— Pan nie masz pojęcia o grzeczności.

— Pan szukasz zaczepki.

— Ja? „Herr Gott noch a'mol!“ Ja?

— Panie! tu nie koszary!

— Panie!

— Panie!!

Kadet był blady, jak chusta, ja myślałem, że apopleksji dostanę.

I staliśmy naprzeciwko siebie, zaperzeni jak dwa koguty, albo gorzej, jak dwa pociągi, zatrzymane nagle na jednotorowej przestrzeni.

Według instrukcji rządowej, jeden pociąg musiałby cofnąć się nazad do stacji. Owa, wszystko przewidująca instrukcja wyraźnie powiada, że cofnąć się powinien „Nachrangszug“. Przypomniały mi się piwne oczy panny Oldzi i za żadne skarby w świecie nie chciałem być „Nachrangszugiem“.

Katastrofa była nieunikniona.

Na szczęście przyszła nam w pomoc opatrzność, w postaci koncepisty ze starostwa.

— Co wy u djabła wyrabiacie — spytał nagle — obserwuję was z daleka i zdaje mi się, że niekoniecznie pokojowe zamiary macie względem siebie.

Spojrzeliśmy po sobie.

— Zwracacie spojrzenia ludzi na siebie — dodał — o co wam poszło?

Zreflektowałem się. Nie było powodu najmniejszego w istocie do brania tej całej afery na serjo.

Kadet stał blady i machał ręką, jakby w niej bicz trzymał i popędzał konia w ujeżdżalni.

— No mówcież do licha!

— Nic, głupstwo, nie warto o tem wspominać. Drobnostka, rzecz małej wagi — dodał kadet.

— I dla tego wyrabiacie awantury w parku miejskim?

— Ten pan mię obraził — rzekł kadet.

— Ja? ciekawym w jaki sposób?

— Cicho bądźcie, bo ludzie stawają.

Rzeczywiście. Ciekawe spojrzenia spacerujących śledziły nas z uwagą.

— Podajcie sobie ręce, ale to zaraz! — nalegał koncepista.

— Przepraszam pana — pierwszy wyciągnąłem rękę do kadeta — wybacz pan...

— Ależ panie, z największą chęcią — odrzekł kadet, ściskając dłoń.

— Tak, to rozumiem. A teraz poczęstujcie mię papierosem, bo nie mam przy sobie.

— Z przyjemnością, kochany Bolku!

— Z miłą chęcią, drogi Bolku!

— Dziękuję.

Przyjął od kadeta papierosa: ja mu dałem ognia.

— Teraz, moi panowie, musimy tę sprawę godnie zakończyć. Chodźmy do „Royal-Hotelu“.

— Ależ naturalnie.

— Ależ rozumie się.

W „Royal-Hotelu“ przesiedzieliśmy do późnej nocy. Wychodząc stamtąd byliśmy więcej niż w dobrych humorach.

Nie wiem z jakiego powodu, okazywaliśmy sobie czynnie, aż nazbyt często miłość bliźniego. Kadet całował co chwilę koncepistę i mnie, ja ich. Całowaliśmy się i pili.

W kilka dni wyjechał radca T. z rodziną do Krynicy. Eugenjusz podążył za nimi. Niezadługo potem wyjechałem na zastępstwo na główną linję

Wróciwszy w dwa miesiące do domu, dowiedziałem się, że Genek był już po słowie z panną Olcią, a z panną Oldzią zaręczył się jakiś nie młody właściciel dóbr ziemskich.

Koncepista atoli utrzymuje, że to jest dzierżawca wioski, a nie właściciel dóbr ziemskich.

W każdym razie jednak, czy dzierżawca, czy też właściciel — piwne oczy stracone dla mnie na zawsze.

Teraz marzę tylko o drugiej rozecie.

Szarada.

Pierwsza posiada, a **druga** litera,
Druga zaś z **pierwszą** do Wołgi dociera,
A **pierwszą** z **trzecią** widzisz przy pogrzebie.
Drugiej i trzeciej lękaj się dla siebie.
Całość, to imię — niedość pospolite
I do szarady — jeszcze nieużyte.

Rozwiązanie szarady z Nr. 256.

Ho-ten-to-ci.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Stanisław Ropski z Krakowa. Zygmunt Hubert z Krakowa, Stanisław Winiarski z Podgórza, dr Józef Mazurkiewicz z Krakowa, Zdzisław Żegestowski z Krakowa, Zofja Duninówna w Podgórza, Jan Antkiewicz, Władysław Gargul z Bochni, Józefa Milli z Krakowa, Franciszek Niklas z Cieniawy. Jadwiga Zielińska z Nowego Sącza, Franciszek Janicki z Rzeszowa, A. Lityński z Rzeszowa, St. A. Starachowski z Krakowa, B. Kasprzykówna. Antoni, Bronisława i Władysław Łuczyński z Przemyśla, Wł. Reicher i Tad. Gadomski z Krakowa, K. Chodkiewicz z Grębowa, Emilja Cichocka z Ropczyc, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu. Aniela Drużeńska w Rzeszowa, J. Ochwat i J. Gasiński z Rzeszowa, Leopold Kropodra z Nowego Sącza, Żołnierczyk Jan z Sieprawia, Henryka Bier, F. Sypek z Bochni.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Kołomyi na pięć stypendjów po 100 złr. dla uczniów szkół rękodzielniczych powiatu kołomyjskiego. Termin do 30 bm. — Prokuratorja skarbu we Lwowie na posadę oficjała kancelaryjnego w X klasie rangi. Termin do 30 grudnia. — Lwowska dyrekcja policji na posadę dozorcy aresztantów policyjnych II kl. z poborami 375 złr. i ubraniem służbowem, ewentualnie na taką samą posadę w Przemyślu z poborami 355 złr. i umundurowaniem. Termin do 16 grudnia. — Magistrat m. Lwowa na stypendjum w kwocie 150 złr. z fundacji im. Seweryna Fińtowskiego dla polskich. lub ruskich rękodzielników, uczących się we Lwowie rękodzieła, lub rzemiosła, uczniów szkoły przemysłowej, liczących nie więcej nad 20 lat wieku. Termin do 30 bm.

KRONIKA.

Kraków 26 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Piotra Aleksandra biskupa; jutro pierwsza niedziela Adwentu. Walerjana biskupa, męczennika; pojutrze Rufina męczennika i Grzegorza III Papieża.

Jutro zaczyna się Adwent i Roraty we wszystkich kościołach krakowskich o godzinie 6 rano; w katedrze a względnie w kościele księży Misjonarzy na Stradomiu o godz. 8 rano.

W kościele św. Wojciecha na Rynku głównym Wotywa roratna w każdą niedzielę Adwentu o godzinie 9-tej rano.

W kośaiele św. Tomasza przy ulicy Szpitalnej we wszystkie niedziele Adwentu o godz. 7 rano Roraty z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele św. Florjana jutro odpust bracki w wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele św. Katarzyny jutro odpust bracki.

Pojutrze w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu Wotywa przeniesienia zwłok św. Jana Bożego.

Kalendarz myśliwski. Wmiesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 13, zachód przypada o godzinie 3 minut 43, długość dnia godzin 8 minut 30.

Zmiana Lunacji: Pełnia księżyca przypada pojutrze w poniedziałek o godz. 5 minut 39 rano.

Stan powietrza. Dnia 26 listopada o godzinie 7 rano barometr 727,2, termometr + 8·6 C., wilgotność 88°/o, wiatr wschodni. 6.

Żydzi jako obywatele kraju.

I. Żydzi, którzy bankrutują.

Berl Berglas z Kiełkowa powiat Mielec, zbankrutował na ośmdziesiąt kilka tysięcy prócz długu hipotecznego 60.000 złr.

Piszą nam z Andrychowa:

„Zbankrutował tu Lazar Rosenfeld. Pracował uczciwie siedząc cały dzień w restauracji i grając w karty.

C. k. sąd krajowy we Lwowie, otwiera konkurs do majątku Józefa E. (Eliasza) Czysza, protokołowanego kupca we Lwowie.

Ogłoszono niewypłacalność firmy handlowej w Krakowie A. J. Lustgartena.

II. Żydzi którzy, wystawiają na licytacje:

Sąd w Bóbrce oznajmia, iż dnia 15 grudnia przeprowadzi licytację realności wyk. hip. l. 155 gminy Trybuchowce objętej Andrucha Cholewki w 4/16 częściach Antoniego Cholewki w 4/16 częściach i Mojżesza Jageta w 8/16 częściach własnej celem rozdziału wspólności. Cenę wywołania stanowi wartość szacunkowa 385 złr. w. a.

Na żądanie Mojżesza Badiana w Grzymałowie, odbędzie się dnia 9 grudnia licytacja połowy realności, objętej whl. 294 1-trzeciej części realności, objętej whl. 776 i całej realności, objętej whl. 1950 ks. gr. gm. Grzymałów. Realności te oszacowano na łączną sumę 678 złr. 80 ct.

Na żądanie Peisecha Goldberga, kupca w Grybowie, odbędzie się dnia 19 grudnia licytacja realności, whl. 43 i 62 ks. gr. gm. Jankowa, objętych wraz z przynależytościami. Nieruchomości wystawione na licytację, są ocenione, pierwsza z nich na 1070 złr. a. w., a druga na 515 złr. a. w.

Na żądanie Szymona Maschlera kupca w Tarnowie, odbędzie się dnia 15 grudnia licytacja realności whl. 29 ks. gr. gm. kat. Rzędzin objętej, wraz z przynależnościami. Cena szacunkowa 3534 złr.

Na żądanie Abrahama Rothkircha, odbędzie się dnia 16 grudnia w Bolechowie licytacja 2 6 części realności whl. 381 ks. gr. gm. Wołoska objętej. Nieruchomość, jest oceniona na 113 złr. 34 cnt.

Na żądanie Chany Halpern ze Skolego, odbędzie się dnia 13 grudnia licytacja realności lwh. 36 gr. gm. Ławoczne. Nieruchomość powyższa jest oceniona na 1630 złr. a. w.

Na żądanie Gittli Goldreich, akuszerki w Rzeszowie, odbędzie się dnia 12 grudnia 1898, licytacja domu pod lk. 241 w Sokołowie. Nieruchomość ta jest oceniona na 100 złr.

Na żądanie Cyrli Stempel prywatnej w Bolechowie, odbędzie się dnia 16 grudnia litytacja 1/4 części realności whl. 129 wraz z przynależnościami. Nieruchomość jest oceniona na 105 złr. 50 cnt.

Na żądanie Anny Kalkstein, w Przemyślu, odbędzie się dnia 15 grudnia licytacja realności lwh. 1684 ks. gr. gm. Przemyśl. Wartość szacunkowa 10827 złr. 97 cnt.

Na żądanie Mendla Herbacha odbędzie się dnia 16 grudnia w Grybowie licytacja realności lwh. 2 ks. gr. gm. Stróże niżne. Nieruchomość jest oceniona na 889 złr. 93 ct.

Na żądanie Chaima Zügmana, odbędzie się dnia 15 grudnia licytacja realności wlh. 1912 gm. Sokal objętej. Nieruchomość powyższa jest oceniona na 629 złr. 50 ct.

Na żądanie Efroima Kellera, odbędzie się dnia 13 grudnia w Kałuszu, licytacja realności whl. 25 gm. kat. wraz z przynależytościami. Cena szacunkowa 2.510 złr.

Na żądanie Jonasa Bachera w Lieszslu odbędzie się dnia 17 grudnia w Czarnym Dunajcu licytacja 1/3 części posiadłości lwh. 374 i 1/6 części posiadłości lwh. 375 ks. gr. gm. Ratułów objętych. Nieruchomości te są ocenione na 341 złr. 16 ct.

III. Izrael na różnych polach.

Żyd Sobel, ajent handlowy we Lwowie, popełniwszy defraudację na kilkadziesiąt tysięcy złr. uciekł.

Piszą nam z Makowa: „Żyd Litwak w Makowie, wybrany do szacunkowej komisji podatkowej, chciał przy tej okazji coś zarobić. Od jednego z żydów handlarza skór zażądał 100 złr., a od drugiego handlarza drzewem 500 złr. za to, że w komisji przerobi, aby mniejszy podatek płacili. Ostatni żydek zapadłej już umowy nie dotrzymał, pana członka od komisji podatkowej zadenuncjował — no i będzie koza.“

W Pikołówce pod Mielcem radziby się dowiedzieć kiedy Jakób i Anna Leimanowie skazani przed paru laty za malwersacje gorzelniane na kilkumiesięczny areszt i kilka tysięcy grzywny — karę odsiedzą i grzywnę zapłacą.

O współwinę w zbrodni morderstwa podejrzanego aresztowano wczoraj we Lwowie Mojżesza Hackla, właściciela szynku przy placu Zbożowym l. 4. Z zeznań aresztowanej wczoraj Goldy Schapiry okazało się, że Hackel był ojcem jej dziecięcia i sam miał doradzać zgładzenie ze świata niemowlęcia. W chwili popełnienia czynu, jak opowiada Golda, H. stał w progu szynku i przyglądał się spełnianiu mordu. Hackel wypiera się tego wszystkiego.

W Przemyślu, żyd. Juda Steil, nie chcąc ciężko pracować, trudnił się wykładaniem kart, zaglądał przeważnie do domów na przedmieściach i tam kobietom wykładał karty. Zdarzało się jednak, że starał się pozostać sam na sam ze swoją klijentką, a wtedy wykraczał przeciw przyzwoitości. Otóż onegdaj, począł sobie w ten sposób z żoną pewnego zarobnika na Przekopaniu. Mąż atoli nadszedł. a widząc szamocących się, i domyślając się, o co idzie, obił niemoralnego kabalarza i oddał w ręce policji.

Dr. Trachtenberg, delegat do rady państwa spędza sesję teraźniejszą w Kołomyi i nie myśli o wyjeździe do Wiednia, mimo wezwań telegraficznych, jakie otrzymuje od prezesa koła polskiego. Grono wyborców niezadowolonych z takiego postępowania dra Trachtenberga, zamierza zwołać zgromadzenie celem uchwalenia dla posła kołomyjskiego votum nieufności i wezwania go do złożenia mandatu.

W Stryju pod bacznem okiem policji namnożyły się wstrętne nory, lupanarja, kryjące się pod szumnym napisem kawiarń „France“. „Orient“ lub hoteli „Czarny orzeł“, „pod Jeleniem“, „Narodowy“: na dobitek mieszczą się one przy głównych ulicach. (np. Mickiewicza), ba nawet w Rynku. Właścicielami naturalnie są żydzi. ciągnący w potworny sposób zyski. Fakt, jaki miał miejsce w zeszłym tygodniu w hotelu „narodowym“ Chaima Selmanna, gdzie „gościa“, przybyłego z Czech, obrabowano z całej gotówki 500 złr. — oto próbka bezpieczeństwa.

Żydowskie składy kradzionych rzeczy wykryła policja we Lwowie. W piwnicach domu przedsiębiorcy fijakrów, żyda Noego Schildhausa i jego żony Ryfki, odkryto cały magazyn pokradzionych futer. ubrań, bielizny. kufrów i t. d. Złodziejski skład był tak dobrze zaopatrzony, że w całym gmachu policji lwowskiej nie znaleziono ubikacji dość przestronej na pomieszczenie tych zdobyczy. Śledztwo wykazało. że szeroko rozgałęziona banda żydowskich złodziei od dłuższego już czasu grasowała w mieście i że u żydówki Ratzowej, ulica Owocowa Nr. 7 był drugi magazyn rzeczy kradzionych. Pani Ratz jednak, uwiadomiona pierwej przez wspólników „uczekniała“ zanim przybyła policja.

Żydowski dorobek z ubiegłego tygodnia przedstawiał prócz kwiatków w rubryce III cztery bankructwa i trzynaście licytacyj nieruchomości chrześcijańskich, oszacowanych na łączną sumę 23.244 złr. 35 ct., co razem z cyfrą szacunkową z poprzedniego tygodnia 8.200 złr. 76 ct. przedstawia kwotę 31.644 złr. 11 ct.

Żałobne nabożeństwo. Staraniem Zarządu pierwszego Towarzystwa Weteranów wojskowych w Krakowie, odprawione zostanie nabożeństwo żałobne za zmarłych członków towarzystwa, w kościele księży Pijarów w dniu 28 listopada 1893 r. o godzinie 8-ej rano.

Delegat Namiestnictwa, radca dworu Laskowski, wyjechał wczoraj do Zarszyna.

„Obrona ludu“. Wczoraj ukazał się w Krakowie pierwszy numer nowego ludowego czasopisma pt. *Obrona ludu.* Jako redaktor naczelny podpisuje pismo poseł ks. Andrzej Szponder, jako redaktor odpowiedzialny poseł dr Michał Danielak. Numer okazowy *Obrony ludu* przedstawia się sympatycznie, przedewszystkiem już choćby z tego względu, że śmiało i odważnie określa swe stanowisko do kwestji żydowskiej, tej najboleśniejszej rany na ciele naszego ludu. W samym tytule widnieje napis „Nie popierajmy żydów!“ Tem odróżnia się nowe pismo od organów ks. Stojałowskiego, który ze swoim antysemityzmem kryje się zawsze w zaułki, zapewne przewidując potrzebę nowego sojuszu podczas wyborów z socjalną-demokracją. *Obrona ludu* jest organem stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, a ze skromnych jego stronnic wieje szczery polski duch patrjotyczny, który oby zawsze stale temu organowi ludu polskiego był gwiazdą przewodnią!

Na czele artykułu znajdujemy odezwę posłów ks. Szpondra i dra Danielaka do wyborców i członków stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, napisaną poprostu i szczerze, wyjaśniającą jędrnie powody zerwania z ks. Stojałowskim, ale o ks. Stojałowskim odzywająca się z godnością i z uznaniem dla jego prac i cierpień dla ludu. Zupełnie innym tonem przemawia zatem do ludu, niż to można było dostrzedz w dotychczasowej prasie ludowej.

Widocznie idzie o sprawę a nie o osoby. Z dalszych artykułów zasługuje na uwagę artykuł programowy p. t.: „Czego żądać będziemy od rządu, od Rady państwa i od Sejmu“, gdzie wyliczono szereg rozumnych i słusznych a najpilniejszych żądań zmierzających do polepszenia doli ludu w Galicji.

Artykuł „W imię Boże!“ napisany bardzo dzielnem piórem, jest komentarzem hasła umieszczonego na czele nowego organu: „Nie popierajmy żydów!“. Artykuł ten gorąco polecamy uwadze naszych czytelników, którzy niewątpliwie będą się z nim solidaryzowali. Dalszą część numeru wypełniają wiadomości z Rady państwa, notatka o Janie III Sobieskim z powodu lwowskiej uroczystości odsłonięcia pomnika z bardzo udanym portretem (nowe pismo będzie stale ilustrowane), kronika i rozmaitości, sprawozdanie o procesie Färberów, i wreszcie ostatnie wiadomości.

Pismo, o ile wiemy, idzie w świat o zupełnie własnych siłach, dlatego redakcja jego liczy na poparcie wszystkich kierunek pisma pochwalających obywateli kraju z inteligencji, nie wątpiąc, że cały polski lud w zrozumieniu idei pisma pracy tej przyklaśnie i pismo to popierać będzie. Prenumerata wynosi rocznie 2 złr. Okazowy numer staraniem administracji *Obrony ludu* dołączony zostaje dla wszystkich abonentów *Głosu Narodu* do dzisiejszego numeru naszego dziennika. Pracownikom „Szczęść Boże“ na nowej drodze.

W wieczorze listopadowym dnia 27 b. m. w niedzielę odbyć się mającym w sali „Sokoła“ prócz poprzednio podanego programu, żywy obraz: „Ostatnia armata“ urządzi prof. Bogdan Hoff. Wogóle zapowiada się on bardzo ładnie, to też nie wątpimy, że rodacy licznie pospieszą do „Sokoła“ i temsamem przyczynią się do przysporzenia funduszów „Przytulisku żołnierzy polskich z r. 1863“. Osobnych zaproszeń komitet nie rozsyła. Bilety wcześniej do nabycia w handlu p. Rudnickiego (linja A—B).

W koncercie „Lutni“ zapowiedzianym na d. 12 grudnia, odśpiewa art. opery p. Małgorzata Matuszyńska, dwie arje p. „Hrabiny“ Moniuszki. Jak wiadomo, opera ta wznowiona została obecnie przez teatr warszawski, gdzie co wieczór wywołuje entuzjazm niesłychany. Wracając do koncertu, nadmienić wypada, że tekst łączący poszczególne ustępy w kompozycji Kremsera p. t. „Pieśni niderlandzkie“, z której chór „Lutni“ ciągle odbywa próby, zostaną wygłoszone przez ulubienicę publiczności art. dram. p. Przybyłkównę.

W Kasynie powszechnem odbędzie się dzisiaj jedna z najbardziej urozmaiconych zabaw: wieczór św. Katarzyny. Komitet przygotowuje bogaty program, w którym poczesne miejsce zajmą tańce przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Lista uczestników dzisiejszej zabawy przedstawia się wymownie i okazale. A więc... o godz. 8 wieczór w Kasynie, naturalnie o ile kto posiada zaproszenie lub znajomych członków.

† **Aleksandra Rakiewiczowa,** znakomita artystka teatrów warszawskich, zmarła 25 b. m. w Warszawie. S. p. Rakiewiczowa była siostrą Bolesława Ładnowskiego, reżysera teatru Rozmaitości i p. Bronisławy Wolskiej, zasłużonej artystki naszego teatru. Przez lat blisko 40 pracowała na scenie warszawskiej, jako jeden z jej filarów. Obdarzona od natury niezwykle bogatemi warunkami, grywała najpierw rolę bohaterek dramatycznych, później z niezwykłym sukcesem role matek dramatycznych. Był to talent niepospolity, oparty na wybitnej inteligencji i pracy. Zdaje się, że śmiało można powiedzieć, że z Rakiewiczową zeszła do grobu dziś jedyna w całej Polsce artystka do ról matek dramatycznych.

Z wybitnych kreacyj jej należy wymienić: Elżbietę i Marję Stuart, Drahomirę, Deborę. Arje i długi szereg z repertuaru nowożytnego. Śp. Rakiewiczowa

pozostawiła dzieci i wnuków, które nad wszystko kochała. Pogrzeb znakomitej artystki odbędzie się jutro w Warszawie.

Siostra zmarłej p. Bronisława Wolska wyjechała wczoraj dla oddania ostatniej usługi zwłokom.

Konferencja sądowa. Wczoraj o godzinie 9 rano w wielkiej sali sądu wyższego rozpoczęła się konferencja sądowa przy udziale szefa sekcji w ministerstwie sprawiedliwości Franciszka Kleina, prezydenta wyż. sądu Czyszczana, wiceprez. Żeleskiego, prezesa sądu kraj. Summer-Brasona, prezydentów sądu, wiceprezydentów i instruktorów kancelaryjnych z Galicji zachodniej. Konferencja dokonać ma podziału czynności sądowych na rok przyszły i omówić skutki dotychczasowe nowej procedury cywilnej. Obrady potrwają przez dziś jeszcze. Przez ten czas zabawi p. Klein w Krakowie. Wczoraj popołudniu p. Klein był na obiedzie u prezydenta Czyszczana, wieczorem zaś w klubie prawników. Dziś obiadować on będzie u dra Wiłkosza Ferdynanda, w niedzielę odjeżdża do Lwowa.

W „Jutrzence“ Stow. rękodzielników chrześcijańskich na Kazimierzu, odbędzie się jutro przedstawienie teatralne, na którem amatorzy odegrają: „Takich więcej“ Wdowiszewskiego, „Fedko w kłopocie“, monolog i „Wigilję św. Andrzeja“ Franc. Domnika.

Słoma w tym roku musi być widocznie zbyt droga, skoro strażacy miejscy już drugi tydzień spać muszą na gołych deskach! Nie ma to jak oszczędność... ekonomatu miejskiego.

Pojedynki. Ofiara pojedynku, słuchacz praw pan M., zmarł wczoraj w szpitalu chirurgicznym.

Dwa dni temu odbył się pojedynek między panami Z. i E. Pojedynek odbywał się na pistolety i na szable. Pan E. otrzymał dwie ciężkie rany.

Pojedynek na pistolety między panami A. i G., który się odbył kilka dni temu, zakończył się bez żadnych następstw.

Skok z drugiego piętra. W zamiarze samobójczym skoczyła wczoraj wieczorem 33 lat licząca Marja Rzepczyńska, służąca państwa Mol. z okna domu l. 16 na bruk ul. Florjańskiej. Rzepczyńska atoli nie doznała żadnych poważnych obrażeń. Przywołane pogotowie ratunkowe zaopatrzyło jedynie lekkie obrażenia, na miejscu.

P. Antoni Królikowski, właściciel składu futer przy placu Dominikańskim l. 3 w Krakowie, zapewnia nas z całą stanowczością, że żaden p. dr Anatol Darzecki, adwokat krajowy w Solnogrodzie, futra u niego nie zamawiał. P. Królikowski pana takiego u siebie nie widział wcale; dalej zapewnia p. Królikowski, że żaden krawiec żyd nie mógł przyjść do wzięcia miary, gdyż do jego handlu dostarczają robót krawieckich panowie Bogacki i Sulikowski a więc katolicy. P. Królikowski przypuszcza zatem, że list dra A. Darzeckiego do nas jest złośliwą i niegodziwą mistyfikacją któregoś z jego nieprzyjaciół.

„Kraj w obrazach“ ukazał się w 12-tym zeszycie. Tak jak wszystkie poprzednie, tak i ten zeszyt odznacza się piękną szatą zewnętrzną. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Abonament na drugą serję (Galicja) już otwarty.

Rozprawa karna przeciw Hacusiowi i Kasprzydowskiemu o zbrodnię morderstwa, popełnioną w Krowodrzy na osobie Szostka, rozpisaną została ponownie na 15 grudnia b. r.

Żydzi fałszerze. W dalszym ciągu w sprawie losów tureckich trybunał przesłuchał obwinionego Judę Taffeta, ale i ten do winy naturalnie się nie poczuwa. Zbierał „sobie tylko marki i nic więcej“. Przewodniczący odczytuje protokół przesłuchania świadka Gustawa Vogla, redaktora międzynarodowego pisma anonsowego w Niemczech. P. Vogel przedłożył list z podpisem „Julius Taffet“, w którym piszący domaga się zamieszczenia inseratu, „że poszukuje się stempli i marek pocztowych z r. 1888 — 1890“, przyczem piszący wzywa p. Vogla, aby jego nazwiska w anonsie nie wymieniał i t o p o d r y g o r e m p r a w a !“

Wielką wesołość w sali wywołał jeden z odczytanych listów Taffeta, w którym tenże tłomaczy się, dlaczego uciekł na początku śledztwa; uczynił on to, „a b y z n i e b e z p i e c z n ą, g a l i c y j s k ą p r o k u r a t o r j ą n i e m i e ć n i c d o c z y n i e n i a“.

Nadto przesłuchano obwinionych Neufelda, Bernsteina, Abrahama, Hirscha i Izaaka Neufeldów. Ten ostatni pozostaje w areszcie śledczym. Gdy go na salę wprowadzono, wpadła jego córka, domagając się, aby ojciec przed przesłuchaniem zjadł śniadanie.

Wszelkie perswazje i próby wyprowadzenia córki Neufelda z sali nie przydały się na nic. Musiano rozprawę zawiesić na trzy minuty, poczem Neufeld składał zeznania i naturalnie wyparł się wszelkiego wspólnictwa w sprzedaży losów.

Charakterystycznem jest wielce i to także, że prawie wszyscy oskarżeni żydzi nie chcą zeznawać po polsku, twierdząc, że nie umieją zupełnie polskiego języka! Szkoda tylko, że wówczas umieli po polsku, kiedy oszukiwali łatwowiernych!

Żydowski donżuan. Czytelnicy nasi zapewne przypomną sobie żydka, który w sklepie swoim przy ulicy Grodzkiej targnął się na cześć kobiety zamężnej, gdy ta do sklepu przyszła za kupnem szklanych, czy fajansowych naczyń? Dziś mamy do zanotowania nowy fakt o tym żydku donżuanie. W niedzielę, dnia 12 bm., do sklepu Bazesa przy ulicy Grodzkiej l. 55 weszła po kupno talerzy p. Rozalja Dąbrowska, żona kowala z Grzegórzek. Gucio Bazes, zapłonąwszy amorowem uczuciem do młodej mężatki, wciągnął ją do przyległego pokoju. Dąbrowska z trudem zdołała się uwolnić od namiętnego żydka, obiecując powrócić, gdy będzie zdrową. Zajście to opowiedziała mężowi, który postanowił naocznie przekonać się o postępkach żydka donżuana. W następną niedzielę, dnia 20 bm., przybyła p. Dąbrowska powtórnie do sklepu, mąż zaś chwilowo zatrzymał się przed sklepem. Kiedy po chwili p. D. wszedł do sklepu, już Bazes kobietę wciągnął był do pokoju. Kiedy p. Dąbrowski wszedł do sklepu, żydek wyszedł z przyległego pokoju i spytał p. Dąbrowskiego, czego sobie życzy? P. Dąbrowski oświadczył, że chce kupić karafkę. Żyd kazał mu wybierać, a sam wrócił do pokoju.

Po chwili wszedł za żydem p. Dąbrowski, a zastawszy żydka przy oświadczynach, zawiadomił go, że ta pani jest jego żoną i spytał jak śmie kobiecie uczciwej stawiać tak nikczemne propozycje. Na to żyd skoczył jak wściekły i począł grozić Dąbrowskiemu: że „mu da w mordę“ i „wsadzi jemu do kryminału na 5 lat“. Kiedy jednak p. D. oświadczył, że idzie do policji, żyd nie tylko przestał grozić, ale dla zatuszowania sprawy ofiarował 5 zł. Pieniędzy tych oczywiście p. Dąbrowski nie przyjął, lecz o fakcie zameldował władzy policyjnej.

Drugi to już, czy trzeci fakt gwałtów, jakich się ten żydek dopuszcza w swoim sklepie na niewiastach Chrześcijańskich. Zanim ten żydowski donżuan odbierze zasłużoną nauczkę, ostrzegamy nasze panie, aby wogóle omijały sklep Bazesa przy ul. Grodzkiej.

Dzika bestja. Znany zabójca Władysław Paszkowski, po odsiedzeniu dwukrotnej kary więziennej, za gwałt popełniony na policjantach w Podgórzu, został onegdaj zasądzony ponownie na 3 lata ciężkiego więzienia. Zaledwie jednak Paszkowski, po wyroku przekroczył salę rozpraw, jak dzika bestja rzucił się na policjantów i strażników więziennych, kopiąc nogami i kalecząc tychże, tak, że z trudem tylko powiodło się szalonego więźnia zamknąć w kaźni. Za ten gwałt oczywiście czeka Paszkowskiego nowy proces.

Zgon. Mieczysław Baranowski zmarł we Lwowie na chorobę raka, którego lekarze nie odważyli się operować, gdyż groziło to przyspieszeniem katastrofy. Ś. p. Baranowski jako długoletni profesor gimnazjalny, a od ostatnich lat pięciu, dyrektor żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie rozwijał znakomitą działalność pedagogiczną i literaturze pedagogicznej pozostawił wiele pożytecznych prac; był redaktorem *Szkoły Rodziny i szkoły*.

Śmiałe kradzieże piwniczne. Lwowscy ajenci policyjni Weinstock i Distler wpadli na trop całego konsorcjum złodziejskiego, które od dłuższego już czasu dokonywało we Lwowie codziennie prawie po kilka nadzwyczaj śmiałych kradzieży piwnicznych. Ginęły więc właścicielom z dobrze zamkniętych piwnic: gęsi, konfitury, wina i t. p. Dopiero wczoraj wyśledzili obaj wyżej wspomniani ajenci sprawców, w osobach Gustawa Stechera, Wincentego Taraczyńskiego, Izaaka Geislera i Tekli Podolak. W przeciągu dwóch tygodni okradła ta szajka 20 piwnic, wyrządzając właścicielom szkodę ogółem na kilkaset złr. wynoszącą. Największą szkodę poniósł kupiec Meiblum, któremu oprócz innych towarów, skradziono 20 flaszek prawdziwego (?) szampana. Wszystkie te towary sprzedawali złodzieje pewnej właścicielce sklepiku przy ulicy Szpitalnej l. 35, niejakiej Marji Góraskiej, która razem ze wszystkimi wspólnikami znalazła się wczoraj w areszcie policyjnym.

Sensacyjna kradzież. W Krasnem koło Buska, majątku dyr. Winc. Gnoińskiego — jak stamtąd donoszą — wskutek wykrycia wielkiej kradzieży, zastrzelił się onegdaj pisarz, a ekonom zarżnął się brzytwą. Aresztowano dwóch parobków.

„Klub aktorów“. Pod powyższą firmą zawiązuje się obecnie we Lwowie Towarzystwo, którego celem ma być stworzenie dla artystów teatru lwowskiego ogniska towarzyskiego. Nazależnie od tego zostanie wskrzeszona „Kasa pożyczkowa“ która istniała przed kilku laty i oddawała należącym do niej aktorom nie małe usługi.

Wnuk Suworowa o Murawiewie. W niemieckiem piśmie *Die Information*, znajdujemy następującą notatkę: W Wilnie odsłonięto w niedzielę pomnik Murawiewa, „kata Litwy“, który w latach 1863 i 1864 szalał na Litwie: „ogniem i mieczem“. Na dowód jak sami Rosjanie osądzają tego człowieka, może posłużyć następująca anegdota: „Gdy Murawiew zaprzestał już mordować, w Petersburgu zaczęto zbierać składki na kupno dla niego honorowego pałasza. Gdy hr. Antonina Bludowowa, która stała na czele murawiewowskiego komitetu, przybyła z swą listą składkową do ks. Suworowa-Italińskiego, wnuka sławnego marszałka, odpowiedział on jej: „Żałuję, że nic dać nie mogę, gdy atoli pani zbierać będzie składki na h o n o r o w y t o p ó r k a t o w s k i dla tego „ludojada“, to wówczas chętnie pani służę swą kiesą“. Powtarzamy, że donosi o tem pismo niemieckie, którego przecież o szowinizm polski Rosjanie podejrzewać nie mogą.

Zamordowanie cesarzowej austrjackiej poddało dziennikowi drezdeńskiemu *Neueste Nachrichten* myśl zebrania wszystkich wybitniejszych niemieckich pism codziennych oraz tygodników ilustrowanych, które zamieściły artykuły i wizerunki, dotyczące tragicznego wypadku w Genewie. Wszystkie te wydawnictwa we wspaniałej tece z odpowiednią dedykacją przesłane zostały cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który poprzednio, na zapytanie za pośrednictwem ambasady austrjackiej w Dreznie, odpowiedział, iż dar ten przyjąć raczy.

Lord-aktorem. Arystokracja angielska ujrzeć ma niebawem na deskach scenicznych jednego ze swoich członków, i to noszącego jedno z najspanialszych nazwisk w Wielkiej Brytanji, mianowicie lorda Manchester. Szlachetny par Anglji wstępuje na deski teatralne nietylko z zamiłowania, ale i z potrzeby, dochody bowiem ze zrujnowanych majoratów, otrzymanych w spadku po przodkach, nie mogą go wyżywić. Na zapytania lord odpowiada: „Nie mam dostatecznych funduszów, aby się bawić, dochody nie pozwalają mi wstąpić do wojska i dorównywać trybem życia innym oficerom, wstępuję więc do teatru, bo jedynie do tego mam talent. Śmieją się? Niech się śmieją. Nie widzę nic śmiesznego w tem, że par Anglji, zamiast żebrać lub poniżać się do pieczeniarstwa, woli pracować w zawodzie, który wymaga i talentu i pracy. Zresztą nie osieroceprzez to mego fotela w izbie lordów. Ilekroć uznam obecność moją w parlamencie za pożyteczną dla kraju, znajdziecie mnie na ławie książąt Manchester“. Anglja jest zresztą krajem, w którym przesądy względem aktorów zginęły wcześniej, niż gdziejndziej. Tragiczka Sara Siddons ma pomnik w opactwie westminsterskiem. Królowa Wiktorja nadała tytuł szlachecki Henrykowi Irwingowi, tądzież zamówiła biust marmurowy pani Calvé w celu umieszczenia go w pałacu królewskim w Windsorze. Jeden z margrabiów Londonderry objeżdża obecnie główniejsze miasta Kanady z trupą własną, a lord Rosslynn cieszy się w Anglji zasłużoną sławą *jeune premier'a*.

Kraje i kary. Luccheni nie mógł być skazany na śmierć, bo kara śmierci nie istnieje w kantonie genewskim. We Francji i Bawarji dla największych przestępców jest gilotyna; w Anglji — szubienica; w Prusach, Danji, Szwecji i Norwegji ścinają głowy toporem; w Serbji cywilni podlegają rozstrzelaniu, tak jak i wojskowi; w Hiszpanji przestępcy bywają duszeni; w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej próbowano tracić zbrodniarzy przy pomocy elektryczności, ale próby się nie udawały, utrzymał się więc dawny system — szubienicy. Belgja i Włochy mają katów, ale kara śmierci nie bywa tam nigdy stosowaną: urząd katowski jest synekurą.

HUMOR

Stosowny podarunek.

— Słyszałeś, podobno Fonsio ma się w tych dniach ożenić.

— Cóż zamierzasz mu ofiarować na ślubny prezent?...

— Dalibóg, jestem w kłopocie.

— Ofiaruj mu... „Raj utracony“ Miltona!

W sądzie.

— Oskarżono was o przywłaszczenie książek: czemużeście się posunęli do podobnego występku?...

— Panie sędzio! zrobiłem to, ale jest punkt łagodzący, gdyż było to przed ogłoszeniem prospektów noworocznych i wtedy nie można było jak dziś, książek dostawać za darmo.

W sądzie.

— Jakże mogłeś w jasny dzień dopuścić się tak śmiałej kradzieży?

— Z zasady nie robię inaczej, gdyż noce, jak każdy porządny człowiek, spędzam na łonie rodziny...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Warszawa 25 listopada. Śmiała kradzież dokonaną została na kolei nadwiślańskiej, w pociągu idącym z Warszawy do Kowla. W jednym z wagonów znaleziono wybitą szybę, przez którą złodziej wyrzucił cztery paki różnych towarów. Zło-

dziej, jak wskazuje śledztwo i ślady, załadowany został do wagonu, jako towar w koszu, gdyż kosz znaleziono próżny z wiekiem otwartem od wnętrza. Wspólnicy ustawieni na linji kolejowej musieli towar natychmiast usunąć, gdyż śledztwo prowadzone z Celestynowa i Otwocka nie znalazło towaru. Dochodzenie dalsze w toku.

Nowy Sącz 26 listopada. Wybuchł tu pożar w stodołach dóbr Kąty, pow. Nowy Sącz, własność Rogojskiego. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złr.

Praga 26 listopada. Półurzędowy dziennik *Prager Abendblatt* ogłasza następującą cesarską amnestję: Jego C. i K. Mość z dniem 2 grudnia 1898 raczył łaskawie zezwolić: Wszystkim należącym do wojska z królestw i krajów i reprezentowanych w Radzie państwa, którzy z powodu ucieczki przed stawką w odpowiedzialności karnej się znajdują lub których z tego powodu służba wojskowa z stała przedłużoną, daruje się resztującą karę lub przedłużenie służby, jeżeli także i z innego powodu zostają pod karą lub nie są sądowo-karnie ścigani.

Wszystkim tym należącym do obrony krajowej z królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa, którzy z powodu nieposłuchania powołującego ich rozkazu do ćwiczeń wojskowych, względnie, jako dezerterzy w odpowiedzialności karnej się znajdują, daruje się karę, jeżeli także i z innego powodu nie zostają pod karą lub nie są sądowo karnie ścigani.

Wiedeń 26 listopada. Deputacja wdów po urzędnikach z Galicji była wczoraj u p. Jaworskiego i u ministra skarbu dra Kaicla z prośbą ażeby ustawa o pensjach wdowich oddziaływała wstecz także co do wdów, które przed wprowadzeniem w życie ustawy, straciły mężów. W skład deputacji wchodziły panie: Balcerowa, Chodakiewiczowa, Brandowska, Szczudłowska i Wengermanowa. Prezes Koła polskiego p. Jaworski przyjął deputację nader uprzejmie i przyrzekł jej wszelkie poparcie. Minister skarbu dr Kaicl odpowiedział, że sam już tą sprawą się zajmuje i ma nadzieję doprowadzić ją do korzystnego załatwienia.

Budapeszt 26 listopada. Z powodu rozruchów studenckich wykłady zasystowane. Rektorowie Uniwersytetu i techniki wydali odezwę wzywającą do spokoju. Prezes czytelni akademickiej, student prawa Szemenyi, skazany został przez policję na 100 złr. kary, za afiszowanie na publicznych budynkach odezw, zawierających ubliżające uwagi o władzach.

Paryż 26 listopada. Picquart oskarżony będzie na podstawie § 170 n. k. (fałszerstwo) i na podstawie ustawy o szpiegostwo.

Paryż 26 listopada. Dzienniki ogłaszają, że Picquart w następujący sposób chce na współkę ze swoim adwokatem obejść sprawiedliwość. Postawiony przed sądem wojennym nie będzie się wcale bronił, lecz oświadczy, że uznaje ten sąd za niekompetentny. Sąd skaże go zatem na najwyższą karę przewidzianą w ustawie. Wtedy Picquart odwoła się do sądu kasacyjnego; jest pewny, że żydzi zasiadający w tym sądzie uwolnią go.

Berlin 26 listopada. W świeżo wydanych pamiętnikach Bismarcka znajduje się memorjał jego przedłożony królowi w Nikolsburgu. W memorjale tym Bismarck wbrew partji wojskowej, która chciała terytorjalnych ustępstw ze strony Austrji, doradzał pokój łagodny, otwierający wrota do przyjaźni z Austrją. Bismark w memorjale przypuszcza możliwość węgierskich lub słowiańskich powstań w krajach austrjackich, gdyby były po niemiecku rządzone; gdyby Austrja od Tyrolu do Bukowiny się rozpadła, nowe twory państwowe na tej przestrzeni mogłyby mieć tylko rewolucyjny charakter.

Austrji niemieckiej — pisze Bismark — nie potrzebujemy ani w całości ani w częściach. Żadnego wzmocnienia pruskiego państwa nie możemy się spodziewać z pozyskania austrjackiego Śląska, albo kawałków Czech.

Ponieważ mimo tego memorjału, król przechylał się ku partji wojskowej, Bismark zgłosił swoją dymisję. Bismark był w takiej rozpaczy, że chciał się rzucić przez okno, aby życie zakończyć.

Interwenjował jednak następca tronu, Fryderyk, który był od początku wojnie z Austrją przeciwny. Konferował długo z ojcem, poczem rzekł do Bismarka: „Ciężko to szło, ale ojciec zgodził się nareszcie!“ Wilhelm I napisał ołówkiem na podanie Bismarka o dymisję: „Ponieważ mój prezydent ministrów chce mnie porzucić w obliczu nieprzyjacielskiego wojska a ja tu nie byłbym w stanie go zastąpić, omówiłem całą sprawę z moim synem a ponieważ on przyłączył się do poglądu prezydenta ministrów, ku mojemu bólowi zmuszony jestem po tak świetnem zwycięstwie kazać mojej armji gryźć kwaśne jabłka i tak haniebny pokój zawrzeć“.

Interesujący jest jeszcze w pamiętnikach Bismarka szczegół, że w roku 1879 Rosja chciała rozpocząć wojnę z Niemcami, Francja jednak odmówiła pomocy, ponieważ czuła się niedorosłą do ponownej wojny z Niemcami nawet w przymierzu z Rosją.

Rzym 26 listopada. Obrady międzynarodowego kongresu w celu obmyślenia środków przeciw anarchistom, odbywające się pod przewodnictwem ministra Canevaro, są tajne.

Ateny 26 listopada. Dziś przedstawiciele mocarstw wręczą księciu Jerzemu greckiemu nominację na gubernatora Krety. Książe Jerzy bezzwłocznie uda się na wyspę.

Madryt 26 listopada. Prezes ministrów Sagasta wystosował depeszę do posła Montero Rios w Paryżu polecając mu podpisanie traktatu handlowego z Francją.

Bielak 26 list. Od pewnego czasu w lasach okolicznych pojawił się jakiś człekozwierz, który się rzucał na ludzi, wdzierał się do siedzib ludzkich i rabował żywność. Ludność postanowiła urządzić obławę na szkodnika. Istotnie udało się schwytać człowieka w stanie dzikim, mieszkającego w lasach, prawie nagiego, obrosłego włosem od stóp do głowy.

Gdy go wykąpano, ogolono i ostrzyżono, i ubrano w suknie, stwierdzono ku niesłychanemu zdumieniu, że człekozwierzem nie jest nikt inny, jak tylko niejaki Jan Herman, niegdyś sekretarz wydziału powiatowego z Wodnian, który należał przed szeregiem lat do złotej młodzieży i prowadził życie wykwintne i lekkomyślne.

Sprzeniewierzywszy na swoje potrzeby kwotę 5.000 złr., uciekł Herman przed opowiedzialnością karną i znikł bez śladu. Okazuje się teraz, że uciekł w lasy i bał się z nich wyjść; z biegiem czasu zdziczał, obrósł włosem i począł prowadzić życie zwierzęce. Wypadek ten budzi ogromną senzację.

XV Sesja parlamentu.

Dwudzieste drugie posiedzenie Izby.

(Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu“).

Dep. dr Milewski (jeneralny mowca przeciw oskarżeniu) na czwartkowem posiedzeniu zaznacza, że prawo wnoszenia skargi przeciw ministrowi, należy do najważniejszych przywilejów parlamentarnych; jest to najwyższa zdobycz, z pomocą której lud przez swoich zastępców wykonywać może nad rządem tak polityczną, jak prawną kontrolę i wydawać sąd o tem, czy zarząd w kraju w interesie ludu i kraju się odbywa. Ale jeżeli parlament to znaczenie tego prawa i tę jego broń chce w całej pełni utrzymać, to nie można z niem robić nadużyć. (Potakiwania na prawicy). Pierwszem zaś nadużyciem jest, jeżeli parlament, niepomny na różnicę między uprawnieniem i egzekutywą, za daleko w egzekutywę się zapuszcza i w miejsce odpowiedzialnego rządu, kładzie rządy nieodpowiedzialnego parlamentu. (Potakiwania na prawicy). Drugie nadużycie może mieć wówczas miejsce, jeżeli parlament tą najostrzejszą bronią, jaką ma przeciw rządowi t. j. oskarżeniem ministrów, przy tych sposobnościach się posługuje, gdzie tak faktyczne, jak i prawne założenia są dane, że rząd odpowiednie rozporządzenie wydaje i takowe wobec Izby reprezentuje, zwłaszcza jeżeli Izba już wskutek przedstawienia jej do zatwierdzenia rozporządzeń rządu jest w stanie swój sąd o tegoż uprawnieniu wypowiedzieć. (Potakiwania na prawicy). Jeżeli parlament na tem polu za daleko się posuwa, jeżeli najwyższych praw, jakie posiada codziennie używa, ryzykuje wówczas, że to polityczne prawo, ta broń staje się tępą i że tem samem stępia się zmysł ludności dla obrad parlamentarnych (żywe potakiwania na prawicy), a to nie jest sukcesem parlamentu, to jest porażką dla całego politycznego rozwoju.

Można się co do tego spierać, jak daleko sięgają zadania i obowiązki państwa w zakresie gospodarstwa, kultury, kwestyj społecznych, ale co do tego niema żadnego sporu i być nie może, że obrona bezpieczeństwa osoby, bezpieczeństwo własności i bezpieczeństwo czci (żywe potakiwania na prawicy) należą do najpierwszych obowiązków i zadań państwa, i że są one pojęciem jego najważniejszych politycznych praw (potakiwania na prawicy).

Wszystkie polityczne prawa nie miałyby znaczenia, gdyby od rządu nie można było otrzymać obrony prawnej dla swej czci, dla swej własności i osoby, (potakiwania na prawicy). Niestety muszę skonstatować, żeśmy po większej części utracili bezpieczeństwo prawne dla osobistej czci wskutek ekscesów, jakie się wkradły, tak na polu prasy, jak w zakresie interpretacji nietykalności członków parlamentu. (Żywe potakiwania na prawicy). Będziemy musieli kiedyś o tej kwestji pomówić, musimy bowiem silne tamy zbudować, aby raz wystąpić przeciw rozmyślnym oszczerstwom i politycznemu zdziczeniu. (Żywe potak. na praw.) przez zdziczenie bowiem polityczne, żaden lud się nie podnosi. (Dep. Resel: Prokurator!)- Nie chcę pomocy prokuratora, żądam pomocy od opinji publicznej (żywe potakiwania na prawicy), a ta nie może znieść spokojnie, żeby czcią ludzką i sumieniem frymarczyli ludzie, którzy potem odpowiedzialności nie chcą za to przyjmować. (Żywe pot. na praw.)

Mowca zaznacza, że o faktycznych warunkach stanu wyjątkowego już mówiono, konstatuje tylko, że ekscesy miały miejsce, że się co do liczby zwiększały, że nie rozwijały się w formie rozwlekłej choroby, że o nich wiedziano, w jaki sposób się rozpoczęły, lecz nikt nie mógł przewidzieć, jak się skończą (potakiwanie na prawicy). I tu właśnie jest obowiązkiem rządu starać się o bezpieczeństwo kraju i chwycić się energicznych środków, zwyczajne bowiem niedoprowadziły do żadnych rezultatów.

Dep. Resel. Zastrzelić można także i bez stanu wyjątkowego.

Dep. dr Milewski. Ha, może pan się na to zgadza, żeby żandarmi w chłopów strzelali; moje sumienie nie idzie tak daleko i pragnąłbym zawsze mieć prawną tamę, aby nie przychodziło do rzezi niewinnych, (potakiwania na prawicy), to też wolę raczej ograniczenie politycznych praw, niż żebym cudzą krew miał brać na swoje sumienie. (Żywe potakiwanie i oklaski na prawicy). Prawne środki nie wystarczyły i p. minister obrony krajowej już częściowo na nasze w tej mierze interpelacje dał nam odpowiedź, przyczem spodziewamy się i oczekujemy, że i dalsza odpowiedź, odnosząca się do nowych dalszych szczegółów w możliwie krótkim czasie w Izbie nastąpi (Potakiwania po stronie Polaków).

Dep. Daszyński. To ubitym chłopom nie wróci życia.

Dep. dr Milewski. Niestety nie, ale ja tych wieśniaków nie sprowokowałem. (Potakiwania u Polaków, krzyki po stronie socjalnych demokratów).

Dep. Daszyński z pewną świadomością mówił o tem, że partja socjalno-demokratyczna mistrzynią jest w obchodzeniu ustaw. Sądzę, że dawniejsze partje radykalne, które sobie brały za zadanie, aby otwarcie opierać się ustawom, stały etycznie o wiele żywej, niż te, które światu głoszą, że chcą prawa obchodzić (żywe zadowolenie na prawicy). Jeżeli jakie stronnictwo wyzyskiwanie ustaw do swego programu przyjmuje, wówczas jest obowiązkiem każdego rządu, stronnictwo to zawsze mieć na oku. Jeżeli w zaprowadzeniu stanu wyjątkowego nie znajdujemy żadnej podstawy do ministerjalnego oskarżenia, to jednak chcę skonstatować, że pochwalamy zawieszenie stanu wyjątkowego w większej części kraju i że z całem zaufaniem od rządu wyczekujemy i żądamy, żeby rząd, skoro tylko faktyczne stosunki na to pozwolą z zawieszeniem reszty stanu wyjątkowego nie zwlekał (Zadowolenie na ławach polskich). Jeżeli ktoś, jak to się tu w parlamencie stało, oświadcza, że Koło polskie życzy sobie wiecznego stanu wyjątkowego, to jest to całkowitą, niczem nieuprawnioną insynuacją, którą na podstawie uchwał Koła polskiego i przeprowadzonych przez nas rozpraw z całą stanowczością odpieram (Objawy zadowolenia u Polaków). Jeżli się już jest zmuszonym zaprowadzenie stanu wyjątkowego uznać za potrzebny, to wolno, jak to projektodawca uczynił, rzucić okiem na głębsze gospodarcze, polityczne, kulturalne i narodowe stosunki, które nas do tego stanu doprowadziły. Dep. Daszyński skreślił w grubych zarysach, jakim jest kraj, ale to, co on nam dał, nie jest obrazem stosunków kraju, lecz jest karykaturą tychże stosunków, (objawy zadowolenia na ławach polskich) i zostawiam mu to miłe uczucie, że kolportował tu karykaturę stosunków swego ojczystego kraju. (Ponowne objawy zadowolenia na ławach polskich). Co się tyczy prawa propinacji i popierania pijaństwa między galicyjską ludnością chciałbym dep. Daszyńskiego zapytać, kto kiedy na naszych ławkach przemawiał za popieraniem pijaństwa. Od dziesiątków lat piszę publicznie i głoszą publicznie mowy przeciw pijaństwu i proszą mnie lub któremu z moich kolegów w tym względzie co innego udowodnić.

Dep. Daszyński: Pan jesteś profesorem, pan nie masz gorzelni.

Dep. dr Milewski. Łatwa to wymówka. Prawo propinacji, jako prawo najemcze, uznane zostało za część składową prowincjonalnej posiadłości ziemskiej. Zrzeczenie się tego prawa dla tego tylko było możliwem, kto był bardzo zamożnym, jeżeli jednak ktoś nie chce się zrzec praw swojego majątku, nie można mu przecież z tego powodu robić politycznych zarzutów. (Potakiwania po stronie sprzymierzeńców partyjnych). Jakoby zaś okoliczność ta miała prowadzić do poparcia pijaństwa, przeciw temu mamy do przytoczenia fakty historyczne. Sejm galicyjski był pierwszym w Austrji, który zaprowadził ustawę przeciw pijaństwu, a namiestnik hr. Piniński zarządził najsurowsze zastosowanie wszyst-

kich tych środków, które się do kwalifikacji szynków odnoszą.

Wbrew dep. Daszyńskiemu, jakoby dla oświaty ludu w Galicji nic nie czyniono, przytacza mowca, że ze strony galic. Sejmu na cele oświaty coraz to większe sumy dawane są do dyspozycji i tak n. p. w 1898 przy budżecie 8,800.000 złr., wstawiono na ten cel 2,651 000 złr., a więc więcej niż 30%. Podwyższanie wydatków na cele oświaty postępuje o wiele szybciej, niż przyrost zdolnoś i podatkowej kraju. Mowca zbija również cyframi mniemanie Daszyńskiego, jakoby galicyjscy nauczyciele materjalnie bardzo źle byli sytuowani i zwraca uwagę na to, że nowo założone stypendja w Galicji wynoszą więcej niż połowę wszystkich w Austrji fundowanych stypendjów. Nasze przemysłowe, gospodarcze, społeczne i polityczne stosunki pewnie nie są dobre, aleśmy tych anormalności nigdy nie pochwalali. Nie możebną też rzeczą jest od ustaw wyczekiwać wyłącznej pomocy; stosunki te są produktem wspólnego działania rozmaitych czynników. Nie można nam przecież zarzucić, że ponosimy winę za klimatyczne i geograficzne położenie Galicji. (Dep. Daszyński: To także! Żywe śmiechy na prawicy). Bardzo będziemy dep. Daszyńskiemu wdzięczni, jeśli nas w tem wesprze, żebyśmy mogli przeprowadzić, aby regulacja rzek szybszem tempem postępowała i abyśmy na ten cel obfitsze środki otrzymali. (Dep. Daszyński: Już ja panom dam radę!) Tak, ale radą wiele nie zrobimy! (Żywa wesołość).

Dep. Daszyński: Idźcie do opozycji przeciw rządowi, a wówczas wszystko otrzymacie: —(Żywa wesołość na prawicy). Zostańcie socjalistami, wtedy wszystko będzie dobrze! (Ponowna wesołość). Dep. Daszyński robi także odpowiedzialnem Koło polskie i wszystkich polskich magnatów za to, że nie mamy przemysłu. O ile wiem cokolwiek o gospodarczem rozwoju i gospodarstwie ludu, to w żadnym kraju wielki przemysł się nie rozwinął, nie poparty świadomą handlową i zarobkową polityką ze strony państwa.

Nowy przemysł powstał wszędzie w pierwszych dziesiątkach tego stulecia. W epoce tej nie doznał on nietylko poparcia ze strony centralnego rządu, lecz raczej zwalczania

Dep. Kozakiewicz. Panowie wówczas popieraliście rząd!

Dep. dr Milewski. Imponują mi zaprawdę historyczne wiadomości pana Kozakiewicza! (głośna wesołość na prawicy). Wielkiego znaczenia dla gospodarczego i przemysłowego rozwoju kraju jest finansowa swoboda krajów (Dep. Józef Steiner: Panowie jesteście przecież w większości!)

Do tego potrzebujemy nietylko większości, lecz przedewszystkiem czasu parlamentu nie powinny pochłaniać niepotrzebne debatowania (żywe zadowolenie na prawicy). W każdym razie krytykowanie tego, co robią Sejmy, jest łatwe, ale lepszych finansowych projektów dla krajów dotąd panowie nie ogłosiliście światu. Jeżeli jakie stronnictwo nad tem tylko pracuje, aby powagę władz podkopywać, a więc władzę kościoła, władzę państwa, władzę ojca rodziny i władzę nauki i charakteru, wówczas niechaj ono się nie spodziewa, aby jakikolwiek społeczny postęp można było osiągnąć (żywe objawy zadowolenia i oklaski po prawicy).

Co się tyczy napaści dep. Daszyńskiego na stan urzędniczy i sędziowski w Galicji zauważa mowca, że nie podróżuje po kraju, aby zbierać daty o każdym starości i urzędniku sądowym. (Dep. Stojałowski: Jest to zaniedbaniem obowiązków ze strony posła do parlamentu!) Jeżeli się jakie nadużycie którego urzędnika gdziekolwiekbądź skonstatuje, to są na to przepisane i uznane drogi, aby nadużycia te na odpowiedniej drodze dostały się do wiadomości wyższych władz. Jeżeli zaś te nadużycia przedkłada się nie w ten sposób lecz w mowie, która potem na podstawie nietykalności w setkach i tysiącach egzemplarzy się rozchodzi, to nie można się wstrzymać od przypuszczenia, że nie idzie tu tyle o usunięcie nadużyć ile o denuncjację. (Dep. Daszyński: Denuncjacja o lichwie!)

Nie bronię wcale przestępstwa, ale jeśli coś podobnego się udowodni, to rząd już będzie wiedzieć, co ma czynić Dep. Daszyński opowiadał także, że w przeszłorocznych demonstracjach w Krakowie brali czynny udział synowie najwyższych sądowych i państwowych urzędników. Konstatuję tylko: Prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie Zborowski, jest bezdzietny (wesołość), delegat Laskowski jest bezdzietny (wesołość) dyrektor kolei państwowych również nie ma dzieci a rektor uniwersytetu jest katolickim duchownym (żywa wesołość).

Dep. Daszyński. A dyrektor sądu krajowego! Nie zmuszaj mię pan do denuncjacji! (Głośne śmiechy na prawicy).

Dep. dr Milewski: Wstrzymywać w tem pana nie będę. Mowca wyłuszcza, z jakiemi się trudnościami ma do walczenia w Galicji przy zaprowadzaniu jakichkolwiek reform. Przy reformach, które wymagają pewnych ograniczeń wolności gospodarczych, natrafia się na opór tych przeciwników, dla których gospodarcza wolność stanowi w całej pełni *noli me tangere*, tudzież na interesy tych małych właścicieli, którzy również z tych zmian nieczują się zadowoleni. Gdy dep. prałat ks. Chotkowski zbierał petycje — wszystkich powołanych do tego względem zaprowadzenia święcenia niedzieli rozszerzano wówczas bajkę: Niedajcież temu klerykalnemu prałatowi żadnego podpisu, idzie tu bowiem o powtórne zaprowadzenie poddaństwa ziemskiego! (słuchajcie! słuchajcie! na prawicy).

Dep. Stapiński. Tak jest! (Żywa wesołość na prawicy).

Dep. dr. Milewski. Melioracje gospodarskie można tylko w pojedyńczych gminach zaprowadzać. Na to potrzeba ukwalifikowanych większości w gminach. To znowu krytykowano jako nieprawne mieszanie się do wolności ludu.

Dep. Stapiński. Mówimy to panom otwarcie! (Śmiechy na prawicy).

Dep. Daszyński Przecież to wszystko nie są żadne reformy. To są wytwory mózgu Stańczyków, to są tylko czcze gadania. Demokraci w waszem Kole sami są im przeciwni. Solecki w Sejmie jest im przeciwny! (Opór i wołania na prawicy: Spokój!)

Dep. Milewski. Słuchajcie panowie! Nie idzie o to, czy reforma jest przychylna lub nie dla ludu, lecz o to, kto ją podaje. (Żywe potakiwania na prawicy). To jest polityczne sprowadzanie na manowce, agitacja przeciw interesom ludu, jaką pan chcesz tu reprezentować. (Potakiwania na prawicy. Dep. Daszyński: To nieprawda!) Nie potrzebuję pańskich zaklinań! Wszyscy, co biorą udział w praktycznem i politycznem życiu, podzielają moje zdanie. (Objawy zadowolenia na prawicy).

Dep. Brzorad. Ci panowie sami wydają sąd na siebie swoimi wykrzyknikami!

Dep. dr. Milewski. Za wszystko, nawet za to, co się stało w przeszłem stuleciu, zwala się obecnie odpowiedzialność na Koło polskie. Jest to owa metoda podszczuwania, na którą najwięcej spada wina za to, że potrzeba było w kraju zaprowadzić stan wyjątkowy.

Dep. Daszyński Który panom nic nie pomógł!

Dep. dr. Milewski Myśmy go nie potrzebowali. Panowie trzymacie się zasady: *Si fecisti, nega*!

Dep. Daszyński: *Si fecisti*? Cóżeśmy takiego uczynili? Więc myśmy bili żydów?

Dep. Milewski oświadcza z całą stanowczością, że musi zaprotestować przeciw zarzutowi, jakoby Koło polskie kiedykolwiek stało na gruncie stanowiska klasowego. Dziwi go zresztą sprzeczność wewnętrzna w jaką popadają socjalni demokraci takim zarzutem, gdy przecież sami uznali, że organizacja klasowa jest potrzebna. Koło polskie nie uznaje jej jednak wcale, stoi bowiem na gruncie stanowiska narodowego, które w człowieku więcej widzi, niż subjekt ekonomiczny. (Zadowolenie na prawicy, wołania ze strony posła Stapińskiego).

Panie Stapiński, paneś przecie w swem życiu dużo naopowiadał! Przed kilku laty oświadczył był p. Stapiński w Jarosławiu, że przyjście do skutku reformy procesu cywilnego, jest zasługą polskiego stronnictwa ludowego! (Żywe oklaski na prawicy).

Dep. Stapiński. Gdzieś to pan słyszał?

Dep. dr Milewski. Tu siedzą świadkowie. Ks. Pastor był na tem zgromadzeniu.

Dep. Stapiński. Może mi to powtórzyć?

Dep. ks. Pastor. Tak jest! (Żywa wesołość).

Dep. dr Milewski. Widzicie panowie z jakiem zamiłowaniem prawdy tu się postępuje!

Dep. Daszyński. Ciągle ten klecha tu bruździ!

Dep. dr. Milewski. Galicyjska opozycja objawia tu wspólną ideę walki przeciw Kołu polskiemu.

Dep. Daszyński. Tak jest!

Dep. dr. Milewski. Sądziłem, że panom więcej na tem zależy, aby dolę ludu poprawić, niż aby Koło polskie politycznie zniszczyć. (Żywe zadowolenie na prawicy. Stapiński woła: Zniszczenie Koła polskiego jest pilniejsze!) W każdym razie jest to idea negatywna a sama negacja nie przyczyni się do postępu w kraju (potakiwania na prawicy).

Ale to nie jest nowa idea! Zupełnie tak samo wszystkie gwałty Murawiewa, Milutyna, Bismarka przeciwko polskiemu narodowi spełnione były pod tym samym hasłem: „Przeciw polskiej szlachcie i przeciw polskiemu duchowieństwu“. (Żywe oklaski).

Dep. Daszyński: Cóż to ma z nami wspólnego!

Dep. Milewski: Skoro wy czynicie się dziedzicami tych samych idei i tych samych haseł...

Dep. Daszyński: Wstydź się Pan! Nas porównywać z Murawjewem! Jesteś Pan deklamatorem polskiej szlachty!

Dep. Milewski: Jeżeli się „lud“ przeciwstawia jako antytezę pojęcia „naród“, to się prowadzi antynarodową politykę.

Dep. Brzorad: Socjaliści są partją od oszczerstw niczem więcej!

Dep. Milewski mówi dalej i dowodzi, że socjalistom i ich sojusznikom wszystko bardziej leży na sercu niż polepszenie doli i przyszłości polskiego ludu,

Dep. ks. Stojałowski: Profesor mógłby przynajmniej lepiej argumentować, a nie rzucać potwarzy. (Hałas. Krzyki: Ksiądz lepiej patrzaj siebie! Ty żyjesz z potwarzy!)

Dep Milewski: Te mowy i te okrzyki dowodzą, jakie jest usposobienie naszych opozycjonistów, jaki polityczny program mają, z jaką nienawiścią i z jakiemi oszczerstwami walczą z naszem działaniem w kraju. Mimo tego nie ustaniemy w pracy dla dobra wszystkich warstw i Bóg nam dopomoże wywalczyć lepszą ekonomiczną, cywilizacyjną i polityczną przyszłość. Wszystkie lepsze serca, wszystkie lepsze inteligencje w kraju uznały konstytucję 3 maja jako nasze moralne i polityczne dziedzictwo; temu programowi mimo waszej nienawiści zostaniemy wierni, mimo nawet, iż odrzucać chcecie najlepsze reformy dlatego tylko, że nie wy, ale my je przedkładamy.

Następnie przemawiał jako jeneralny mowca za oskarżeniem, bardzo licho dep. Okuniewski.

Jako wnioskodawca znów całogodzinną mowę wypowiedział dep. Daszyński, oskarżając hr. Pinińskiego o to, że jest pierwszym antysemitą w kraju. Dalej znowu napada na hr. Starzeńskiego i na hr. Thuna, który jeżeli nie wypędzi Starzeńskiego, to się stanie współwinnym lichwiarstwa. Daszyński oświadcza, że jego honor (!) jest zaangażowany, aby Starzeńskiemu dowieść lichwę. Tradycję narodową polską nazywa Daszyński „vertrottelte Tradition“. Wywody Milewskiego nazywa Daszyński „łajdackiem oszczerstwem,“ za co go prezydent Lupul przywołuje do porządku, prof. Milewskiego zaś „brudnym niegodziwym oszczercą.“

Oświadczenie Pattaia przeciwko wywodom hr. Thuna o antysemityzmie sprawiło głębokie wrażenie. (Podamy je dosłownie. *Przyp. Red.*).

W faktycznych sprostowaniach zabierają głos dep. Engel, dep. Pferscche, dep. Stojałowski, dep. Czecz, dep. Herold, dep. Noske, dep. Pferscche (drugi raz), dep. Herold (drugi raz) wreszcie zarządzono na wniosek Stapińskiego imienne głosowanie, w którem odrzucono oskarżenie ministrów 189 głosami przeciw 96.

Wiedeń 25 listopada. Uroczyste posiedzenie Izby w celu złożenia hołdu cesarzowi rozpoczęło się dzisiaj o godzinie 11 minut 20 rano. Wszyscy posłowie stawili się we frakach i strojach uroczystych. Brak schönererowców i socjalistów; wśród narodowców niemieckich znaczne luki. Prezydent przystępując do zagajenia posiedzenia spostrzegł dopiero, że zapomniał w domu manuskryptu przemówienia, wskutek tego musi mówić *ex abrupto*. W ciągu przemówienia popełnił omyłkę, powiedział bowiem, że cesarz Franciszek Józef włożył na swoją głowę cesarską koronę w Kromieryżu, tymczasem stało się to faktycznie w Ołomuńcu. — W ogólnych zarysach kreśli dzieje panowania cesarza, dla którego obowiązek był największem przykazaniem. Wymienia osobiste cnoty monarchy, jego wytrwałość i bohaterską niezgiętość wobec ciosów, jakie na niego spadały. To też kochany jest przez podległe jego berłu narody, a czczony i szanowany w całym świecie.

Na zakończenie wznosi trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, który Izba gromko powtarza. Prezydent prosi Izbę, aby go upoważniła do złożenia cesarzowi na piśmie hołdu imieniem Izby, co uchwalono jednogłośnie.

Przemówienie prezydenta trwało pięć minut, prawdopodobnie z powodu zapomnienia tekstu; całe posiedzenie 10 minut.

Takie same, tylko bez zapomnienia skryptu uroczyste posiedzenie odbyło się dzisiaj w Izbie Panów.

Wiedeń 25 listopada. Bliższe szczegóły co do wyzwania Daszyńskiego na pojedynek przez hr. Dzieduszyckiego są następujące:

Podczas mowy posła Milewskiego, gdy tenże zarzucił Daszyńskiemu, że zohydzeniem Polaków wobec cudzoziemców uprawia metodę Bismarków i Murawiewów, odezwał się hr. Dzieduszycki: „Tak jest“. Wtedy p. Daszyński odpowiedział jak umie, to jest grubiaństwem zawołał bowiem do Dzieduszyckiego: **Jesteś pan kłamca!** Wskutek tego posłał Dzieduszycki Daszyńskiemu świadków. Daszyński pojedynku nie przyjął, oświadczając, że uważa pojedynek za głupstwo, zresztą wiedząc, że hr. Dzieduszycki jest dobrym katolikiem, nie chce mu dawać sposobności do grzechu!

(Wyzwanie Daszyńskiego przypisujemy tylko krewkości hr. Dzieduszyckiego i dlatego wstrzymujemy się od wydania należytego sądu o tym postępku. Uważamy za obniżenie godności honoru polskiego wyzywanie do rozprawy honorowej pp. Wolfów i Daszyńskich, których żywiołem karcze-

mne grubijaństwo i cynizm. — O tem, że p. Daszyński stchórzy, mógł wiedzieć p. Dzieduszycki, choćby z tego, że p. Daszyński był już w położeniu w którem winien był bronić honoru swego i swoich najbliższych, a mimo to — uważał to wszystko za głupstwo! *Przyp. Red.*)

Wiedeń 27 listopada. W uzupełnieniu sprawozdań z przebiegu dyskusji nad oskarżeniem hr. Thuna za stan wyjątkowy, nadmienić wypada, że mowa posła **P o t o c z k a** (podamy ją jaknajszczegółowiej *przyp. Red.)*, sprawiła jahr ajzym atycznie[j]sze wrażenie; sensację wywołał szczegół, że żyd w Bartkowej kazał aresztować wójta tylko dlatego, że wójt rzadko przychodził do szynku; tylko interwencja proboszcza zdołała wójta z aresztu uwolnić. Nawet dep. **S t a p i ń s k i** musiał przyznać, że niekiedy zachodziły dziwne wypadki; prokurator wadowicki z kociej muzyki niedorostków przed szynkiem zrobił proces o rozruchy, prokurator krośnieński zrobił wielki proces o dwie wybite szyby. Sąd myślenicki skazał żyda, który popełnił ohydną zbrodnię na ośmioletniej chrześcijańskiej dziewczynce, tylko na dwa miesiące więzienia; rozgoryczona tem ludność objawiła żydowi swoje oburzenie i za to została pociągnięta do odpowiedzialności za „rozruchy“. (Na ławach niem.-chrześc. społ. „Słuchajcie! Słuchajcie!) Nawet dep. Stapiński przyznał, że rozruchy nie były niebezpieczne ani dla zdrowia, ani dla mienia; zrządzone szkody, często tylko słowne groźby, wybite szyby i zepsute urządzenia w szynkach, okupione zostały krwią 20 zabitych chłopów i setkami lat więzienia. Sam sąd okręgowy w Jaśle, wydał wyroki na 24 lat więzienia. Pożary w karczmach, ani w jednym wypadku według aktów sądowych nie są przypisywane złośliwości albo zemście. Jeden z radców krakowskiego sądu krajowego po rozprawie powiedział do swego kolegi, wskazując na ekscedentów: „Dostali trzy miesiące więzienia z postami i kosztami. W innym otrzymaliby trzy dni aresztu. Chłop, który podniósł porzucone przez ekscedentów trzy paczki tytoniu, skazany został na trzy miesiące więzienia z postem. W powiecie krośnieńskim 180 ludzi aresztowano, z tego 34 oskarżono, a tylko 14 skazano! Stało się to podczas najnaglejszych robót polnych! W dalszym ciągu swojej mowy denuncował jednak dep. Stapiński kompanję piechoty, komisarza powiatowego, żandarma w Starym Sączu, że nie bronili żydów przed chłopami i żalił się, że stan wyjątkowy ogłoszony został za późno!

Przedstawiciel, reprezentant i mowca Polaków, **B y k**, polemizując z Daszyńskim, oświadczył, że Daszyński był kandydatem żydowskim. Byk twierdzi, że stosunek pomiędzy żydowską a włościańską ludnością w Galicji był dotychczas znośny, w wielu miejscach nawet przyjazny (!!) Dep. ks. Stojałowski: Przy wódce!) Byk napadał dalej niedorzecznie i po głupiemu, a tchórzliwie, bo ogólnikowo, na galicyjską antysemicką prasę. Dalej Byk „dziękuje nieskończenie“ prezydentowi ministrów za jego słowa o żydach, oświadcza jednak, że poprzednie rządy dużo wobec żydów zawiniły. Byk przyznaje, że wobec świeżych mianowań wielu żydów przez ministra sprawiedliwości p. Rubera i wobec ostatniej mowy Thuna, żydzi uznają, że obecny rząd jest bez zarzutu. Antysemityzm nazywał Byk brutalnością, która przeszkadza żydom przeprowadzać program assymilacji. Mowę swoją kończy Byk trjumfatnym zapewnieniem, że mimo antysemityzmu każdy Chrześcijanin dąży do tego, aby otrzymać zaproszenie na obiad do bogatego żyda; Chrześcijanie także ściskają ukradkiem ręce żydów, aby otrzymywać od nich posady w radach nadzorczych. To wszystko było wypowiedziane imieniem Koła polskiego, które manifestacyjnie dziękowało za te wywody swojemu mowcy.

Wprost skandalem była mowa dep. **W i n k o w s k i e g o**, który tym razem w sposób nadzwyczajny korzystał z swoich praw przyrodzonych. Inteligentny mowca zaczął od tego, że nie wie, czy w austrjackim parlamencie można otwarcie powiedzieć, że żydzi są także ludźmi. Mowca twierdzi, że żydzi bywają zarzynani jak bydło. Żydów nie można wypędzić — mówił dep. Winkowski, bo **A u s t r j a n i e m a w y s p y D j a b e l s k i e j**. Czyżby o tę bezczelną aluzję do Dreyfusa **p r o s i ł** dep. Winkowskiego syndykat paryski? Wydalenie żydów wywołałoby wojnę (!!)

Należy się starać, aby dobre i szlachetne strony żydów ku ogólnemu dobru spożytkować. Mowca sławi szlachetny zapał żydów do oświaty. Ten wielki lud — mówił dep. Winkowski — który w swojem nieszczęściu niema ani parlamentu, ani rządu, ani reprezentacji krajowej, ani reprezentacji powiatowej, ani reprezentacji gminnej, doprowadził do tego, że niema żydowskiego dziecka, któreby było analfabetą. Mówią o żydach — prawił ciągle Winkowski — że wygrywają niesprawiedliwe procesy, że wyzyskują ludność, że się nie stawiają do assenterunków itd. Przecież żydzi nie mają w ręku tych czynników, któreby im to umożliwiały. Panują nad nimi Chrześcijanie! Z temi bajkami o wyzyskiwaniu przez żydów rzeczy mają się tak samo, jak ze szkołą wyznaniową. W szkołach bywa 5 prc. dzieci żydowskich. Jakżeż by te dzieci żydowskie były w stanie do tego stopnia zepsuć dzieci chrześcijańskie, aby chrześcijańscy nauczyciele i katecheci nie byli w stanie tych dzieci poprawić. Od dwóch lat nie było ani jednego zgromadzenia ludowego, na którem by nie wymyślano na żydów. Starostowie popierali tych, co wołali, że jedyny ratunek w tem, aby żydów wypędzić, to też lud uwierzył, że rząd pozwala, aby żydów przepędzać. Winkowski skończył swoją mowę oświadczeniem pełnem dumy — że jest.. parobkiem żydowskim! Tak dosłownie powiedział i istotnie stwierdza to ponad wszelką wątpliwość każde słowo jego mowy.

W końcowem swojem przemówieniu dep. **D a s z y ń s k i** wyrzucał dep. Bykowi, że jest serwilistą (!) Koła polskiego, że żydowscy posłowie leżą u stóp Koła polskiego choć są przez Koło polskie kopani (!!). Postępowi żydzi gardzą takimi posłami. Mowca oświadcza, że jest dumny z tego, że jest ludowym agitatorem i sławi z zapałem zawód agitatora.

W końcu wraca do sprawy hr. Starzeńskiego i oświadcza, że jeśli hr. Thun nie wdroży przeciw Starzeńskiemu śledztwa dyscyplinarnego, to on (Daszyński) nie będzie się zasłaniał nietykalnością, ale przed przysięgłymi dowiedzie hrabiemu jego lichwiarskich interesów, a wtedy państwowa powaga więcej ucierpi. Polacy, mówi Daszyński, nazywają świętemi: tradycję *liberum veto*, tradycję pijaństwa i tradycję pojedynku. W pojedynkach w w ostatnich czasach byli trochę nieszczęśliwi, ale mimo to podtrzymują tę tradycję wysoko. Daszyński grozi, że gwałtem zdobędzie prawny wyraz ruchowi socjalno-demokratycznemu. Daszyński oświadcza, że oskarżenie swoje powtórzy w dzienniku, bo chce stanąć przed swoimi współobywatelami, przed przysięgłymi!! (Daszyński regularnie dotąd zmykał przed sądem swych współobywateli do Szwajcarji i na Rivierę!!) W końcu wymyśla Daszyński na hr. Thuna, za to, że mu odmówił prawa do sądzenia lojalności innych ludzi. Daszyński oświadcza na ten policzek ze strony hr. Thuna, że mu to wcale nie imponuje, bo on jest reprezentantem wielkiego światowego robotniczego ruchu.

Sekundantami hr. Dzieduszyckiego, którzy wyzwali Daszyńskiego byli hr. Ludwigstorff i hr. Czernin. Spisali oni protokół, oświadczający, że Daszyński bez powodu honorowej satysfakcji odmówił, co daje hr. Dzieduszyckiemu naturalnie samo przez się najdoskonalszą moralną satysfakcję; odtąd obrazy posła Daszyńskiego tracą według honorowego zwyczaju wszelki charakter obraz, z któremi ktokolwiek mógłby się w jakikolwiek sposób liczyć.

Pod koniec czwartego posiedzenia, już po głosowaniu nad oskarżeniem dep. Schönerer wyjechał z następującym konceptem: Zabrał mianowicie głos i rzekł:

Zważywszy, że ja i moi stronnicy nie będziemy obecnymi na następnem, tak zwanem jubileuszowem posiedzeniu z powodu, że jako narodowcy niemieccy, nie możemy brać udziału w manifestacjach lojalności, dopokąd istnieją rozporządzenia językowe, ośmielam się więc dziś wystosować następujące zapytanie: Według paragrafu 48 regulaminu, ma prezydent prawo zwoływania nadzwyczajnych posiedzeń. Zapytuję zatem, czy zechce prezydent na sobotę, jako w rocznicę wkroczenia policji do parlamentu, zwołać posiedzenie, a na porządku dziennym umieścić mój wniosek o wmurowanie tablicy pamiątkowej. Mowca odczytuje napis, mający się umieścić na tablicy. (Śmiech w całej Izbie. Schönererowcy wołają! *Heil)*.

Prezydent oświadczył, że uważa wniosek za żart i nie podda go do poparcia.

Wiedeń 26 listopada. Porządek dzienny wtorkowego posiedzenia Izby poselskiej przedstawia się jak następuje: 1) Drugie czytanie traktatu handlowego z Japonją. 2) Drugie czytanie projektu ustawy o subwencji rządowej na regulację Dunaju. 3) **D r u g i e c z y t a n i e u s t a w y o p o d w y ż s z e n i a p ł a c d l a s ł u g p a ń s t o w y c h.**

Odpowiedzi od Redakcji.

Wielm. P. T. Ligęza w Tarnowou. Jeżeli WPanu idzie o dziennik niemiecki, to „Pester Lloyd“. Co do dzienników, redagowanych po węgiersku, cytujemy „Nemzet“, „Budapesti Hirlap“, „Pesti Naplo“, „Egyetertes“, „Hazank“ Wystarczy w adresie napisać tytuł dziennika bez podania ulicy i numeru. List zaadresowany po niemiecku dojdzie bezwarunkowo.

Panu B. K. W wiadomej sprawie prosimy o pofatygowanie się do naszej redakcji.

„Głos Narodu“.

Prosimy uprzejmie odnowić przedpłatę, która wynosi:

W Krakowie:	W prowincji:
za grudzień . . . złr. 1·35	za grudzień . . . złr. 1·70

Prenumeratorów miejscowych otrzymujących dziennik z dostawą do domu, prosimy najuprzejmiej by prenumeratę uiszczali wprost w administracji, a nie za pośrednictwem roznosicieli. Za doręczane kwoty roznosicielom administracja odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wiedeń 24 listopada. Uchwalono zamknięcie dyskusji nad wnioskiem Daszyńskiego. Ostatni głos przeciw będzie miał Milewski, za Okuniewski; ostatni przemawiać będzie Daszyński.

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.